№ 57. Lwów — Piątek dnia 10 Marca Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Wpłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 20 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: 40 Męczenników — Porfyrya
Jutro: św. Konstantego — Prokopia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 31
Zachód „ 5 m. 51

Długość dnia godzin 11 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

W założonym przez p. Steada efemerycznym dzienniku *War against War* (Wojna przeciw wojnie) znajduje się ogłoszenie, że zaniechano pielgrzymki zwolenników pokoju do Petersburga, a to wrzekomo dlatego, że okazało się niemożliwem zgromadzić na czas pielgrzymów amerykańskich i kontynentalnych. P. Stead jednak przyrzeka urządzić taką wyprawę w roku przyszłym, ale już nie do Petersburga, lecz do Paryża, gdzie podczas wystawy odbędzie się drugi z kolei (po chicagoskim) międzynarodowy kongres zwolenników wiecznego pokoju. Brak czasu na zwołanie pielgrzymów jest tylko pozorną wymówką, w gruncie zaś rzeczy p. Stead dlatego zaniechał swego projektu, że go wszędzie krytykowano coraz bezwzględniej. Z początku zapaleńcy, związani w ligę „krzyżowców pokoju", nie zwracali uwagi na poważne protesty, podnoszone przeciw hołdowniczej pielgrzymce z Europy i Ameryki do stolicy rosyjskiej. Mogło to być niewygodne dla rządów i upokarzające dla narodów, przyzwyczajonych do uważania siebie za pierwsze w rodzinie ludów, ale dla fanatyków było to obojętne. Zwyczajem, przyjętym w Anglii i Ameryce, agitowali oni hałaśliwie i dla nas komicznie, bo sposobami używanymi przez pajaców: w dziwacznych strojach, z maskami na twarzach, przy odgłosie bębnów i janczarskich talerzy, wkraczali procesyą, pod mnóstwem chorągwi, na rynek miasteczka, tam trąbili na wszystkie strony świata, a gdy się zebrał tłum ciekawych, wygłaszali na beczkach tuzin mów, potępiających wojnę, a wychwalających pokój, poczem czynili zaciągi do ligi krzyżowców, zbierali pieniężne datki na prowadzenie agitacyi, a potem siadali do pociągu, aby się udać do sąsiedniego miasteczka i tam powtórzyć takie same przedstawienie. Wśród wrzawy, którą się otaczali, i w takiem koczowniczem życiu, tracili zdolność krytycznego spoglądania na własne czyny. Teatralność brała górę nad treścią idei, którą propagowali, — teatralność trywialna, jarmarczna, a przez to i na samą ideę poczynał padać cień błazeństwa. Tak agitowano wśród ludu. Dla warstw nieco wykształceńszych urządzano meetyngi — ciekawe zawsze jako widowiska, nieraz jako szopki, albo nawet hece — i wydawano dzienniczek „Wojna przeciw wojnie", wciskany każdemu do ręki, wrzucany do powozów, wsuwany do mieszkań przez drzwi niedomknięte, przesyłany razem z zamówionymi towarami, z rachunkami kupieckimi, z lekarstwami z aptek. Wydawanie takich dzienniczków, poświęconych wyłącznie jednej sprawie i istniejących jeno dopóty, dopóki trwa owa sprawa, to jest wymysł niedawnych czasów i to jest straszna piła, która do rozpaczy doprowadza mieszkańców teraźniejszych Babilonów. Taki dzienniczek — istne cri cri — od rana do nocy brzęczy każdemu nad uchem jak natrętna mucha i nie ma sposobu obronić się od jego dokuczliwości. Taka kupiecka reklama, urządzana dla jakiejś idei, może niejednego zrobić jej zaklętym wrogiem, lecz ogół w końcu zawsze jest porwany w jej wir.

Tak pracował p. Stead nad urządzeniem niepolitycznej, szkodliwej bezwarunkowo pielgrzymki „krzyżowców pokoju" do Petersburga i żadne czynione mu przedstawienia nie pomagały. Ludzie szczerze oddani idei pokoju, ale zarazem dbający o powagę rzeczy i o to, aby z tej kwestyi nie wydobyła Rosya jakichś wyłącznie dla siebie korzyści, nie zdołali przekonać p. Steada o niewłaściwości jego sposobów. Oburzenie rosło i wreszcie zaczęto się zastanawiać nad koniecznością kontragitacyi, prowadzonej metodą zupełnie taką samą, jak agitacya, aby klinem klin wybijać. I odrazu zaczęły się tworzyć odpowiednie stowarzyszenia, tak liczne i znaczące towarzyską pozycyą swych członków, że p. Stead musiał przewidywać przegranę. Nadto zaś animusz jego osłabł wskutek tego, że porównując pierwotny projekt rosyjskiego rządu z programem konferencyi, która zbierze się w Haadze, można powiedzieć, iż góra urodziła mysz. Więc p. Stead zatrąbił do odwrotu — odłożył pielgrzymkę na rok przyszły i już chce ją urządzić nie do stóp rosyjskiego tronu, lecz do bram wystawy paryskiej, co już będzie całkiem co innego, a z politycznych względów zupełnie dla wszystkich obojętne.

Przerażające wiadomości nadchodzą z archipelagu Filipińskiego, gdzie Tagalowie toczą zaciętą wojnę z Amerykanami. Krzewi się tam okrucieństwo, do jakiego jest zdolna tylko rasa anglo saska. Straszne rzeczy opowiadano o nielitościwym Weylerze, gdy on na Kubie był wielkorządcą. O jego okrucieństwach wrzeszczano ogłuszająco, a choć te opowieści okazały się później zmyślonemi, podniosły one jednak opinię europejską przeciw hiszpańskiemu panowaniu na Kubie i kazały widzieć w Amerykanach rycerzy, walczących za ludzkość. Wierutne oszczerstwo zaprzęgło się do służby Stanów Zjednoczonych i brane było za prawdę nawet przez tych, którzy dobrze wiedzieli, że niem nie jest, bo wszystko w Europie, co nienawidzi monarchii i katolicyzmu, sprzysięgło się przeciw Hiszpanii. Natomiast o teraźniejszych okrucieństwach Amerykanów — cisza, bo oni republikanie i protestanci. Cokolwiek czynią, wszystko jest naturalne, bo jużci, na wojnie — jak na wojnie! Ale cóż czynią? Oto najpierw zużytkowali angielski wynalazek, tak zwane „kule sudańskie", bo w Sudanie, w wojnie z derwiszami, były najpierw wypróbowane. Są to cylindryczne kule ołowiane, pokryte z przodu kapturkiem niklowym. Między tym kapturkiem a głową ołowianej kuli jest próżnia, która sprawia to, że gdy kapturek już uderzy o ciało człowieka i wskutek tego nieco straci impetu, to sama kula jeszcze tego impetu nie traci. Następują tedy dwa odmienne ruchy: ołów pogrąża się w ciało prędzej od kapturka, wbija go jakby młotkiem, wskutek czego kapturek rozpłaszcza się, pęka i ostrymi brzegami rozrywa mięśnie, ścięgna i naczynia krwionośne, a jednocześnie ołów stapia się wskutek zamiany ruchu na ciepło i pali ranę. Lekarze wojskowi jednogłośnie utrzymują, że człowiek nawet lekko zraniony taką kulą, musi umrzeć; nie było wypadku, żeby został przy życiu. A zatem Anglicy w Sudanie, a Amerykanie na Filipinach radykalnie zmienili główny cel ognia karabinowego: dotąd przyjęte było w teoryi militarnej że strzelanie ma na celu wyrzucanie żołnierzy z szeregów do szpitali, obciążanie nieprzyjaciela ogromnym obozem chorych, a więc zmuszanie go do kapitulacyi. Zabijanie samo przez się nie było uważane za cel, lecz za przypadek, nawet niepożądany, ponieważ zabity żołnierz nie sprawia już armii żadnego kłopotu, a ranny przyczynia go wiele i jest jakby kulą u nogi. Natomiast Anglicy i Amerykanie strzelają po to, aby zabijać po dość długich mękach. Więc też na Filipinach szerzą się mordy, przypominające czasy pierwszego najazdu muzułmanów na Europę. Aby wzbudzić przerażenie w Tagalach i niem złamać ich opór, biorą oni do niewoli całe wioski, leżące w obrębie działań wojennych i bez wyboru — czy to byli żołnierze armii tagalskiej, czy spokojni mieszkańcy, czy to są mężczyźni, czy kobiety — prowadzą ich na stracenie. A dla zaoszczędzenia sobie czasu i nabojów, tracą w ten sposób, że po piętnastu ludzi, postawionych jeden za drugim i związanych tak mocno, aby ściśle przystawali do siebie, przeszywają jedną kulą. Pierwsza wiadomość o takich egzekucyach przeraziła republikańskich obywateli Stanów Zjednoczonych, więc z Waszyngtonu zapytano jenerała Otisa, komendanta wyprawy na Filipiny, po co on urządza takie rzezie, a on zatelegrafował w odpowiedź, że można zdobyć archipelag, ale tylko wyrznąwszy w pień wszystkich Tagalów. W Waszyngtonie przyjęto tę odpowiedź do wiadomości — i egzekucye odbywają się dalej. Tak w r. 1847 Anglicy, stłumiwszy powstanie w Indyach, przywiązywali po kilkudziesięciu rokoszan do wylotu armaty i potem z niej strzelali, a takich armat stawiali na placu długi szereg, aby widowisko było przerażające. Postępowanie Amerykanów na Filipinach może służyć za dowód, że w rasie anglo-saskiej istnieje dziedziczność okrucieństwa.

Niemcy wycofały z Filipinów swoje okręty i swych tamtejszych poddanych oddały pod administracyę władz amerykańskich. To wskazuje, że Niemcy już przestały uważać Tagalów za stronę wojującą, a ich ziemię uznały za niewątpliwą własność Stanów Zjednoczonych. Jest to niezaprzeczenie zgodne z etyką bismarkowską: słabszego trzeba corychlej opuścić.

Ale w Waszyngtonie obawiają się wmięszania się jakiegoś państwa w stosunki filipińskie. Nie wiemy, jakie to państwo wzbudza tę obawę, dość, że jenerałowi Otisowi polecono prędko uporać się z Tagalami dla uniknienia wmięszania się obcego mocarstwa. Tak krótko gł si telegram. Może tu trzeba się domyślać pokrewnych Tagalom Japończyków.

Komplikacye? — Protest.

Piszą nam z Wiednia, 7 marca:

Neue Freie Presse dziś występuje w roli monitora rządowego! Organ niemiecki zapewnia, że wnioski p. Szella co do przeprowadzenia ugody, napotkają tutaj na znaczne trudności. Ministeryum bowiem austryackie nie przystanie na to, aby przywilej wspólnego banku trwał aż do r 1910, gdy unia cłowa mogłaby ewentualnie ustać już w r. 1904. Z rewelacyi, zamieszczonych w ekonomicznym dziale *Neue Freie Presse*, należałoby wnosić, że cały gabinet austryacki sprzeciwia się odnośnej formule p. Szella. Natomiast w artykule wstępnym *Neue Freie Presse* przedstawia rzecz tak, jak gdyby tylko „niektórzy" członkowie gabinetu wzbraniali się przystać na owe kombinacye. Z pewnego miejsca tego artykułu możnaby wnosić, że opozycyę w gabinecie, jeżeli wolno tak się wyrazić, przedstawia minister handlu baron di Pauli. *Neue Freie Presse* przypomina, że baron di Pauli w r. z. oświadczył w Izbie poselskiej, że chętniej byłby gotów do ofiar, gdyby wiedział, że odnowienie ugody wytworzy monarchię wspólną, a raczej ścieśni unię. Wiadomo, że z powodu owego orzeczenia ówczesnego posła barona di Paulego wywiązała się długa polemika w dziennikach pomiędzy baronem di Paulim a hr. Juliuszem Andrassym. Nam zdaje się, że teraźniejsze 3-cie odnowienie ugody handlowej i cłowej napotyka na dosyć trudności rodzaju czysto finansowego, a następnie konstytucyjnego. Zwiększać te trudności centralistycznemi życzeniami „wydoskonalenia jedności monarchii", któreby oczywiście e contrario zaostrzyły w Węgrzech prądy separatystyczne i to nawet w dotychczasowej większości sejmowej, w której obecnie Andrassy i Szilagyi, Apponyi i Horanszky wywierają znaczny wpływ, byłoby taktyką równie błędną, jak zwiększać je słowiańskiemi antypatyami a la dr. Forszt. Ugoda powinna być odnowiona w interesie stanowiska monarchii w rzędzie wielkich mocarstw. W obec tak doniosłej zagadki, kwestya czy przywilej wspólnego banku ma trwać do r. 1904 czy też do r. 1910, wydaje nam się bardzo podrzędną, a w każdym razie nie powinna uniemożebnić ugody. Na teraz rewelacye *Neue Freie Presse*, której trudno przyznać charakter organu półurzędowego, choćby tylko w zakresie finansów i handlu, może mają jedynie na celu wykazanie konieczności i pożyteczności spiesznego zwołania Rady państwa, co inny dziennik niemiecki dziś zapowiada już jako zdecydowane. Gdyby jednak Rada państwa miała się zebrać nie celem ułatwienia i przyspieszenia ugody, lecz celem utrudnienia jej na punkcie tak podrzędnym, jak kwestya, czy przywilej banku austryacko-węgierskiego ma trwać do r. 1904 czy też do r. 1910, — to z wyższych względów państwowych nie możnaby wcale pragnąć gorąco przyśpieszenia otwarcia nowej sesyi. „La querelle allemande" i tak już dosyć rozsadza życie publiczne. Nie trzeba jej wytwarzać jeszcze sztucznie w sprawie bardzo podrzędnej.

Wczoraj wieczorem w sali pałacu muzycznego odbyło się walne zebranie stowarzyszenia młodzieży katolickiej, celem zaprotestowania przeciwko niemiecko-radykalnej propagandzie protestanckiej, szerzonej pod hasłem „Los von Rom". Poseł ks. Schoepfer, Tyrolczyk, wykazywał, że pod tem hasłem ukrywa się dążność do rozbicia Austryi. i wezwał Wiedeń do stanowczego protestu przeciwko temu prądowi. Ks. Alojzy Liechtenstein przypomniał, że Wiedeń w znacznej mierze zawdzięcza stolicy apostolskiej swe ocalenie. Dr Lueger oświadczył, że frazes o tożsamości protestantyzmu a niemczyzny jest śmieszny, gdyż najwięcej protestantów znajduje się pomiędzy Słowakami. Mówca podniósł straszne wojny, na jakie Niemców naraził spór religijny i dodał, że ci, którzy usiłują wywołać ponownie te walki, zasługują na pogardę każdego Niemca i Austryaka. Zebranie uchwaliło uroczysty protest przeciwko temu ruchowi, przyrzekając Ojcu świętemu ponownie „wierność dla Kościoła katolickiego i starej wiary katolickiej", uznawając we wrogach Kościoła także wrogów Austryi. Protest wczorajszy odpowiada najzupełniej stanowczo przeważającej opinii publicznej w Wiedniu. Prawdopodobnie doniesienia o wzmagającym się prądzie protestanckim w północnych Czechach są przesadne, szerzone w organach radykalnych w celu reklamy dla tego zwrotu. Że w Wiedniu propaganda ta nie może liczyć wcale na sukces, jest rzeczą pewną.

Zakończenie kursów kobiecych

na uniwersytecie lwowskim

W sobotę o godz. 5 wieczorem wobec licznego audytoryum pań i profesorów uniwersytetu odbyło się zakończenie kursów akademickich dla kobiet na wszechnicy lwowskiej. Zgromadzenie zagaił radzca dworu prof. dr. Ludwik Ćwikliński jako prezes towarzystwa owych kursów. Mówca nie dotknął zagadnień i teoryi odnoszących się do kwestyi kobiecej lecz w kilku słowach wspominał o działalności towarzystwa, o celu istnienia jego i środkach, którymi dąży do spełnienia swego zadania. Do naszkicowania historyi tej instytucyi chwila obecna zdawała się sposobną i stosowną, albowiem właśnie okres trzechletni czynności istniejącego wydziału towarzystwa się kończy, a nowoobrany wydział obejmie zarząd w swe ręce. Towarzystwo istnieje rok trzeci. Przy końcu r. 1896 kilku profesorów Uniwersytetu lwowskiego powzięło myśl założenia kursów akademickich dla kobiet. Dążeniem ich jest, aby panie w łatwy i przystępny sposób mogły nabyć naukowe i gruntowne wykształcenie. W I roku zapisało się 350 pań, w II liczba pań się zmniejszyła (150), chociaż i ilość prelekcyi się zmniejszyła. Doświadczenie przekonało, że naukę należy bardziej skupić i uczynić więcej systematyczną. Utworzono więc dwa kursy, jesienny i zimowy. W III roku zapisanych pań było tylko 108. Z początkowych 350 słuchaczek wytrwało jeno czterdzieści kilka. Na kursach wygłoszono 500 odczytów z zakresu rozmaitych przedmiotów, nie licząc luźnych prelekcyi. Za nie też podziękował mówca szanownym prelegentom i dziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozwoju towarzystwa. W końcu jako przewodniczący ustępującego wydziału pożegnał profesorów i panie, życząc zarazem towarzystwu najlepszego powodzenia. Z kolei nastąpiło odczytanie sprawozdania wydziału. Potem na zaproszenie prezesa wygłosił dr. Antoni Danysz wykład: „Locke jako pedagog", którego treść podajemy.

Powszechnie uznają wyższość angielskiego wychowania nad wychowaniem u innych narodów. Wyższość tę upatruje francuski pisarz Edmund Desmolin, autor dzieła: „La superiorité des Anglo-Saxons" nie w tem, jakoby Anglik przewyższał innych wykształceniem, inteligencyą i wiedzą, lecz w tem, że przewyższa ich wolą. Wise w książce: „Deutsche Briefe über die englische Erziehung" widzi ową wyższość w charakterze narodowym i realizmie umysłowym Anglików. Przedstawicielem i krzewicielem głównym tego realizmu umysłowego w Anglii, tak w filozofii jak w pedagogii jest John Locke. Swoje zasady realizmu podał w dziele: „Essays concerning humain understand" (1693). Teoryę zaś wychowania, opierającą się na realizmie umysłowym przedstawił i rozwinął w „Listach o wychowaniu" na życzenie i prośby Williama Molliner'a, założyciela towarzystwa naukowego w Dublinie. Ten ożenił się z córką generalnego prokuratora i miał z nią jednego syna. W pożyciu małżeńskim nie był szczęśliwym. Żona straciła wzrok. Stroskany ojciec dokładał wszelkich starań, aby syna jak najrozumniej i najlepiej wychować. Dowiedziawszy się, że Locke bawi w Irlandyi, udał się do niego i prosił go, aby swych poglądów na wychowanie nie ukrywał przed światem i nie chował światła pod korzec. Locke napisał tedy swoje sławne „Listy".

Odtąd po raz pierwszy wychowanie otrzymało przynależne prawo. Myśli o wychowaniu podał Locke w formie przyjacielskich wynurzań. Wychowanie u niego zasadza się na woli. Wolę można wychować. Celem wychowania jest wyrobienie cnoty przez urobienie woli. Wiedza i wykształcenie schodzą na plan dalszy; w wychowaniu są one mniej ważne, wprawdzie są potrzebne, ale niekonieczne. Wychowaniu przypisuje Locke moc nadzwyczajną. ⁹⁄₁₀ ludzi dobrych albo złych staje się niemi przez wychowanie. Każdy mniej więcej przynosi ze sobą na świat pewne zdolności, należy je tylko rozwinąć dobrze i pokierować. Podobnie jak można wychować zdrowe ciało, tak można, utrzymuje Locke, wychować ducha. Wychowanie ducha polega na przyzwyczajeniu i to bardzo rychło. Przyzwyczajenie, wprawa w dobrem wyrabia cnotę. Podstawą cnoty jest panowanie nad pożądaniem tego, czego rozum nie pochwala. Dziatwa nie może mieć rozumu, musi więc słuchać ślepo swoich wychowawców. Dzieciom należy dawać, co potrzebują, a nie co chcą. W wychowaniu nie zna Locke ani przymusu ani kar. W wychowaniu dla niego nie ma rzeczy obojętnych, nawet zabawki, bo drobne szczegóły mogą zepsuć harmonię. Nie tylko na stronę duchową, ale i cielesną wychowanka baczyć troskliwie każe Locke, trzymając się zasady satyryka rzymskiego Juwenala: zdrowa myśl w zdrowem ciele. Środki, jakich zaleca używać w wychowaniu są często dziwaczne i nienaturalne, droga długa i kręta, po której trzeba zmierzać do celu, jest to szlachetny podstęp „pia fraus". I tak radzi w wychowanku wyrabiać pilność w dziwny sposób. Chłopcu każe dać zabawkę do rąk aby zaprzątnąć jego umysł, nie znoszący bezczynności. Chłopak znudzony po pewnym czasie zabawką, porzuca ją i szuka czegoś innego, aby jego umysł zajęło. Wtedy Locke każe dać mu książkę niejako w nagrodę. Takie jednak postępowanie, zdaniem prelegenta, mogłoby zawieść za daleko. Chłopak mógłby poznać się na frymarce. Przymus jest ożywczą siłą.—Wyrobienie odwagi polega u Lockego na formalnem ćwiczeniu. Już małe dzieci należy przyzwyczajać do przedmiotów, których się boją. Dzieci zwykle obawiają się tego, czego nie znają, jak np. obcych twarzy. Źródłem bojaźni jest smutne doświadczenie. Dziecię boi się np. ognia, a więc wszystkiego, co świeci, bo ogień piecze. Locke radzi hartować dziecię do pewnego stopnia, chociaż nie jest zwolennikiem prawdziwie spartańskiego wychowania. Ale tego rodzaju wyrabianie odwagi zniewalałoby, jak sądzi dr. Danysz, do robienia tysiącznych eksperymentów. Wreszcie obawa nie jest czemś złem, jest uczuciem naturalnem. Odwaga t. j. brak obawy może być zuchwałością, zwierzęcością, lekceważeniem niebezpieczeństw wbrew rozumowi pod działaniem namiętności, próżnością i chełpliwością. Odwaga polegająca na ćwiczeniu formalnem nie zawsze może uchodzić za odwagę. Nikt górala nie nazwie odważnym dlatego, że wspina się na wierzchołki gór, gdzie na każdym kroku grożą mu niebezpieczeństwa, lub majtka pływającego swobodnie po falach morza. Pod odwagą należy rozumieć pełnienie obowiązków mimo grożących niebezpieczeństw. Trzeba rozróżnić dwa charaktery wychowania: asymilacya niedorosłego do dorosłego w małym zakresie, zasadza się na stosunku dwóch osób (mikrokosmus) t. j. indywidualistyczny; drugi w wielkim zakresie (makrokosmos) t.j. socyalny na tle kultury, chociaż i pierwszy odbywać się musi na tle kultury, zwyczajów, gminy, narodowości, religii itd. Pierwszy na stanowisku indywidualismu stanął Rousseau w „Emilu". Rousseau każe swemu wychowankowi jechać na wieś, aby go zbliżyć do natury, a oddalić od zepsutego świata.

Co się tyczy nauki, to może być ona zbiorowa i domowa. Domowa usuwa wychowanka od sprośności, ale świat dla niego staje się niezrozumiałym. W zbiorowej wprawdzie moralność wychowanka bywa na szwank narażona wskutek obcowania z towarzyszami, lecz za to budzi się w nim odwaga, współzawodnictwo, wychowanek poznaje świat i ludzi. Złe obyczaje jednak, jakich nabiera w szkole, musi wpływ domu usunąć. Locke w ogóle ujemnie zapatruje się na szkołę. O uczniach szkolnych mówi jako o trzodzie. Na sąd jego wpłynęły zapewne własne wspomnienia. Locke spogląda z indywidualnego stanowiska na wychowanie; cofa swego wychowanka ze szkoły do domu. Zapatrywanie to Lockego na szkołę jest niesprawiedliwe, boć przecież i ze szkoły wychodzą ludzie o delikatnie wyrobionych i szlachetnych uczuciach. Ława szkolna ma swoje prawa. Młodzież szkolna robi złe wrażenie na nieprzyzwyczajonym do niej. Pod tym względem potrzeba wziąść w rachubę psychologię jednostek i psychologię zbiorową. Często najlepsi indywidualnie, o temperamencie żywym, gdy są w większej liczbie, są nieznośnymi. Ale nie jest to tak niebezpiecznem. Wychowanek Lockego pozostaje w domu pod kierunkiem nauczyciela. Teraz nie wolno karać cieleśnie swego ucznia; uczeń jednak nie powinien o tym zakazie wiedzieć. Rodzice powinni otaczać nauczyciela swego wychowanka jak największym szacunkiem. Nauczyciel musi też na to zasługiwać; ma być wzorem cnoty, uosobieniem oględności, troskliwości i pilności. Aby takiego znaleść, nie należy szczędzić starania i kosztów. Nauczyciel przedewszystkiem musi być dobrze wychowanym, bo zasób uczoności może dać książka, a dobre wychowanie tylko dobrze wychowany człowiek. Dalej musi posiadać znajomość świata, a zwłaszcza własnego kraju, aby przejście z okresu chłopięcego do młodzieńczego dla wychowanka nie było niebezpiecznem. Wychowawca musi brak doświadczenia u ucznia zastąpić własnem doświadczeniem. Teorya pedagogiczna, jak wiadomo, nie da się ująć w pewne stałe ramy przepisów; jest ona przywiązana do czasu, kraju, sfer społecznych i td. Tak wychowanie Lockego, które w krótkim zarysie przedstawiono, jest wychowaniem angielskiego gentlemana. Teorya wychowania Lockego nie tworzy skończonego systemu pedagogicznego. Wpływ jej jest więcej moralizującym, aniżeli kształcącym. Wpływ jej zbawienny daje się poznać w wyższych kołach towarzystwa angielskiego, dla których jest przeznaczoną, mianowicie nadzwyczaj rzadko można się spotkać u gentlemana angielskiego z kłamstwem, w oczach jego bowiem uchodzi ono za coś strasznego i ohydnego, podczas gdy w naszem społeczeństwie i w najwyższych klasach jest tak powszedniem i tolerowanem jako rzecz niewinna.

Pouczający wykład nagrodzili słuchacze i słuchaczki hucznymi oklaskami. Po odczycie wezwał przewodniczący panie, czy nie życzą sobie zabrać głosu w sprawach towarzystwa, a kiedy żadna z pań nie wystąpiła z żadnym wnioskiem, ogłosił zgromadzenie za skończone.

List do Redakcyi.

(*W sprawie albumu ś. p. Kossaka*).

Szanowny Panie Redaktorze!

Przystępując z upoważnienia Rodziny do wydania albumu Juliusza Kossaka, pozwalamy sobie, za łaskawem pośrednictwem Pańskiego pisma, uprzejmie prosić osoby, posiadające w swych zbiorach obrazy i rysunki ś. p. Juliusza Kossaka o podanie swych adresów, wraz z notatką o treści obrazu.

Ze względu, że zamierzone album ma przedstawić o ile możności najpełniejszy obraz działalności znakomitego artysty, każda najdrobniejsza bodaj praca, będzie pożądaną.

Wiadomości powyższe prosimy uprzejmie nadsyłać pod naszym adresem, lub też pod adresem redakcyi *Tygodnika Ilustrowanego*, która wespół z synem ś. p. Juliusza, głośnym dziś artystą malarzem, Wojciechem Kossakiem dołoży wszelkich starań, by to pamiątkowe album pod względem artystycznego wykonania godnem było stanowiska, jakie Juliusz Kossak w dziejach sztuki polskiej zajmował.

Przyjm Szanowny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego poważania

Warszawa 1 marca

Gebethner i *Wolff.*

O sposobach mierzenia

stanów psychicznych.

W ubiegły czwartek wygłosił w „Związku naukowo-literackim" profesor Błażek odczyt o sposobach mierzenia stanów psychicznych a głównie znużenia. Młody profesor, z zawodu matematyk i przyrodnik, zdobył już sobie nazwisko pracą ogłoszoną drukiem a traktującą o tym przedmiocie, w którym doszedł do wyników rzeczywiście nowych i bardzo znamiennych. Badał stopniowanie wrażliwości organizmu ludzkiego na dotknięcie, a różnica wrażliwości dotyku na rozmaitych częściach powierzchni ciała ludzkiego i dokładności, z jaką wrażenia te z miejsca dotyku przenoszą się do świadomości, dały p. Błażkowi podstawę do przedstawionych nam we czwartek rezultatów badań.

Wiadomem już jest powszechnie, że rozmaite części powierzchni ciała ludzkiego, stosownie do oddalenia od mózgu lub liczby nerwów, znajdujących się na danej przestrzeni, posiadają rozmaitą zdolność komunikowania mózgowi wrażeń odniesionych z wpływów zewnętrznych. Ukłucie np. w język jest dotkliwszem i prędzej się uczuwa, niż np. ukłucie w piętę. Wiadomo również, że można kolcem naciskać skórę przez jakiś czas, a człowiek nie będzie czuł, że go się czemś dotyka. Dopiero gdy ucisk się wzmaga, przychodzi wreszcie chwila w której zmysł dotyku funkcyonować zaczyna. To stadyum wrażenia nazywa się progiem pobudzenia (Reizschwelle) a stadyum w którem zaczyna się już doznawać uczucia bólu nazywa się granicą pobudzenia (Reizgrenze). Naturalnie, że stałych granic tu nie ma, ból bowiem jest tylko wzmocnionem wrażeniem, albo wrażenie mniejszym bolem, a jedno i drugie rozmaitymi stopniami reakcyi na rozpoczęte kłuciem niszczenie pewnej części organizmu. Chodzi więc tylko o sztuczne choćby oznaczenie stopni pobudzenia, potrzebne do badań naukowych. Oprócz różnic pobudliwości, istnieją jeszcze różnice dokładności z jaką wrażenie się utrwala w świadomości. I tak, jeżeli ukłujemy język dwoma kolcami, oddalonymi od siebie tylko o milimeter, to ukłute medyum odniesie tylko wrażenie jednego ukłucia. Dopiero gdy odległość obudwu kolców przekroczy przestrzeń dwóch milimetrów, wówczas medyum uczuje obydwa ukłucia. Oddalenie kolców, potrzebne do uświadomienia dwóch ukłuć, zmienia się wedle tego, na której części ciała robi się doświadczenia. I tak na lędźwiach, lub przedudziach przestrzeń obudwu dotykających skóry kolców, musi przekraczać kilkanaście a nawet kilkadziesiąt milimetrów. Doświadczenia czynione pod tym względem przez uczonych, doprowadziły do oznaczenia tych różnic pobudliwości przestrzennej dla rozmaitych części powierzchni ciała ludzkiego. Oznaczenia te nie są stałe, gdyż wiele zależy od okoliczności, towarzyszących uciskowi, jego siły, temperatury kolców, ich ostrości, a wreszcie i od wrodzonych właściwości organicznych człowieka i jego chwilowego stanu psycho-fizyologicznego.

Na tej właśnie ostatniej zależności wrażliwości przestrzennej od różnic stanów wrodzonych i chwilowych, oparł prof. Błażek swoje doświadczenia.

Wspomniane poprzednio badania uczonych wykazały, że stopniowi wrażliwości na jakiemś miejscu jednej strony powierzchni ciała ludzkiego odpowiada taki sam prawie stopień pobudliwości, na symetrycznie położonem miejscu z drugiej strony ciała. Skonstatowano np. że gdy jakiegoś człowieka używać do doświadczeń przez jakiś czas w ten sposób, że ciągle kłuje go się np. w udo, to po jakimś czasie pobudliwość przestrzenna odpowiadająca początkowo kilkudziesięciu milimetrom, zmalała do kilku. Znaczy to, że przez ćwiczenie zaostrzyła się zdolność rozróżniania podwójności ukłucia. Symetrya wrażliwości jest przytem tak stałą, że gdy np. kłuliśmy przez miesiąc ciągle tylko jakieś miejsce po lewej stronie ciała, to, odpowiadające mu symetrycznie miejsce z prawej strony, wykaże także prawie taki sam wzrost pobudliwości przestrzennej, jak lewe. Tak samo jak pod wpływem ćwiczenia zaostrza a więc zmienia się stopień pobudliwości przestrzennej, tak samo podlegać on musi zmianom indywidualności organizmu, wrodzonym albo czasowym. Jeden człowiek uczuwa dwa ukłucia już na bliższym dystansie oddzielającym obydwa kolce, inny w tych samych warunkach dopiero na dalszym. To znaczy, że jedno indywiduum z urodzenia już jest zdolniejszem do rozróżniania podwójności niż drugie. Ale co więcej to to, że stan pobudliwości przestrzennej jednego i tego samego indywiduum, poddawanego próbom w rozmaitych porach, zmienia się stale, odpowiednio do zmian warunków psychicznych, powtarzających się w tych porach.

W materyale statystycznym zebranym przez poprzedników p. Błażka w dziedzinie mierzenia pobudliwości przestrzennej, znajduje się sporo wskazówek, które prelegenta naprowadziły na to, że znużenie wywołane wysiłkiem umysłowym wywołuje zmiany w pobudliwości przestrzennej. Wraz ze wzrostem znużenia zmniejsza się pobudliwość, czyli że im bardziej człowiek jakiś jest wyczerpanym pracą umysłową, tem trudniej mu przychodzi rozróżnić podwójność ukłucia, i tem większą musi być odległość obu kolców potrzebna do zauważenia tej podwójności. Ponieważ zaś znużenie stoi w prostym stosunku do zużycia energii na prace, która to znużenie wywołała, więc można ze zmian w pobudliwości przestrzennej wnioskować o stopniu napięcia energii podczas pracy. Poprzednicy p Błażka zbierając materyał statystyczny powyciągali już z niego nawet dość daleko idące wnioski, ale rozmaite niedokładności jakie powstawały u nich z powodu wpływów zewnętrznych, sprawiły, że nie podobna było na nich polegać.

Przedewszystkiem chodziło o zbudowanie aparatu, któryby odpowiadał warunkom w jakich należało robić doświadczenia. Pierwszym estesiometrem był cyrkiel do którego przyczepiono milimetrową podziałkę. Ponieważ jednak posługując się cyrklem do nakłuwania trzeba było cyrkiel naciskać ręką, więc, musiały wynikać niedokładności w sile ucisku co decydująco wpływa na pobudliwość przestrzenną. Również i ruchomość cyrkla wpływała znacznie na niedokładność doświadczeń, gdyż jeżeli badania zmian pobudliwości mają dawać rezultaty stałe, to doświadczenia muszą się odbywać zawsze na tem samem miejscu, a z cyrklem musiało się to zawsze odbywać mniej więcej „na oko“. P. Błażek zbudował więc estesiometer stały, którym jest w stanie wedle woli swojej naciskać jakieś miejsce na skórze bądź jednym bądź dwoma równocześnie kolcami. Przytem posiada aparat mikrograficzną podziałkę, która w gramach notuje siłę ucisku tak że może ją wedle woli także regulować. W ten sposób usunął p. Błażek z doświadczeń swoich nierównomierność ucisku, a przez stałość aparatu umożliwił przeprowadzanie doświadczeń zawsze na jednem i tem samem miejscu. Co jeszcze znacznie przyczyniło się do wartości doświadczeń p Błażka, to jego zawód profesora, który dał mu wielką liczbę indywiduów znajdujących się równocześnie w tych samych warunkach. Uczniowie gimnazyalni jednej klasy mający ten sam wspólny czas pracy i ten sam materyał naukowy i t. d. do przezwyciężenia, powinni gdyby wszyscy byli jednacy, nużyć się jednako. Ale właśnie że tak nie jest, lecz przeciwnie, badania wykazują niesłychaną rozmaitość a zjawiska układają się w pewne grupy dające się obserwować stale, więc zrozumiałem jest, jakie szerokie pole otwiera się tu wnioskowaniom o temperamencie i zdolnościach uczniów.

Doświadczenia swoje przeprowadzał p. Błażek w ten sposób że ustawiał swój estesiometer na górnej powierzchni środkowej części przedramienia. Pomiary zaś zastosował do podziału godzin tak że poddawał uczniów badaniom przed rozpoczęciem nauki a po tem po każdej godzinie nauki szkolnej. Cyfrę milimetrów pierwszego pomiaru, zazwyczaj najmniejszą, uważa p. Błażek za oznaczenie indywidualności ucznia, ale tylko do pewnego stopnia. Cyfra ta bowiem powtarza się wprawdzie mniej więcej stale u każdego ucznia z osobna, ale dają się w niej zauważyć także pewne wahania. P. Błażek przekonał się, że gdy n. p. uczeń późno spać się położył, albo wcześnie wstał, i uczył się przed przyjściem do szkoły, albo wreszcie jest fizycznie niedysponowanym, to do zauważenia przezeń podwójności potrzebna jest większa odległość od siebie obu kolców. W miarę postępu w godzinach nauki zmienia się ta cyfra początkowa stosownie do natężenia umysłowego jakie ucznia kosztowała nauka. Aby dokładniejszy dać obraz tych zmian przedstawił go prelegent graficznie. Narysował więc podziałkę złożoną z przecinających się pod kątem prostym linii prostopadłych i poziomych. Linie prostopadłe oznaczają przedziały pomiędzy godzinami nauki, a linie poziome odstępy w milimetrach. Jeżeli się więc począwszy od zaznaczenia na podziałce cyfry początkowej, umieszcza potem co godzinę punkty w odpowiednich milimetrycznie odległościach, i te punkty się ze sobą połączy to powstanie z tego połączenia linia krzywa, przedstawiająca graficznie znużenie ucznia przez cały czas nauki.

Krzywe otrzymane z badań przeprowadzonych na rozmaitych uczniach podzielił na trzy powtarzające się najczęściej typy. Pierwszy przedstawia linię która od cyfry początkowej pnie się przez wszystkie godziny nie bardzo stromo ale stale aż do ostatniej godziny. To są uczniowie średnio zdolni, pracujący systematycznie, z niebardzo wielkiem ale jednostajnem napięciem. Do drugiego typu należą linie o bardzo znacznych załamaniach. Takie linie znużenia wykazują że uczeń w jednej godzinie bardzo się natęża, a w drugiej znowu spoczywa, tak że raz był bardzo znużonym a raz znowu wypoczętym zupełnie. Trzeci typ należy właściwie do kategoryi pierwszej, ale p. Błażek stworzył osobną zeń grupę dlatego że się dość często powtarza i to w stale podobnej zupełnie formie. Linie tego typu wznoszą się nieznacznie od cyfry początkowej a potem prawie bez wahań posuwają się dalej w jednej wysokości prawie poziomo. Jak się prelegent przekonał takie linie znużenia należą do uczniów najzdolniejszych, a tłómaczy to tem, że nauka która innych kolegów kosztuje wiele wysiłku umysłowego, im przychodzi łatwo i nie wywołuje z tego powodu znacznych zmian w linii znużenia.

Linii znużenia nazbierał p. Błażek bardzo wiele. Najcharakterystyczniejszymi są linie drugiego typu. W jednej z nich należącej do ucznia pochodzącego od rodziców obłąkanych i cierpiącego na silną neurastenię, wybiega linia od nieznacznej stosunkowo cyfry początkowej nagle zaraz w pierwszej godzinie bardzo wysoko bo do ośmdziesięciu i kilku milimetrów a potem spada znów nagle. Uczeń wysilił się ogromnie aż do najwyższych granic a potem znużył się tak, że potem już tylko spoczywa. Wogóle u indywiduów fizycznie zaatakowanych wahania linii znużenia są nagłe, niespodziewane i niestałe. Linie znużenia niezawsze jednak mają stałą odpowiadającą czasowi nauki formę. Raz wznosi się linia na pierwszej godzinie, innym razem dopiero na drugiej lub na trzeciej, Zależy to od przedmiotu nauki i od wpływów przypadkowych. Co do przedmiotów to najwyższe wspinanie się linii wykazują nauki przyrodnicze i historya a najmniejsze religia i język polski. Naturalnie, że i to zależy jeszcze od wielu innych warunków, jak od profesora lub od tego, czy uczeń ma być pytany etc. Może być n. p. tak że uczeń na godzinie religii znuży się najwięcej, ale tylko dla tego że następuje potem godzina historyi a uczeń spodziewając się być z historyi pytanym uczył się jej podczas godziny religii. Prelegent dla skontrolowania swoich doświadczeń, pytał raz ucznia, leniwego ale zdolnego i bardzo ambitnego, przez całe pół drugiej godziny a potem, na prośbę prelegenta tego samego dnia pytał go profesor innego przedmiotu pół czwartej godziny. Linia krzywa w ten sposób zdobyta wykazała rzeczywiście ogromne skoki w godzinach pytania podczas kiedy w innych zaznaczył się zupełny spoczynek.

Badając linie znużenia zauważył prelegent niektóre właściwości, które dały mu impuls do wniosków praktycznych. I tak zauważył p. Błażek, że tylko nadzwyczajnie uzdolnieni uczniowie i to tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni są do utrzymywania uwagi w napięciu przez całych pięć godzin nauki. Piąta godzina idzie prawie zawsze na marne. Spadki linij znużenia wskazują też na to, że młodzież powinna mieć podczas nauki dłuższe przerwy przeznaczone na spoczynek. Brak ich uzupełniają sobie uczniowie sami w ten sposób, że za godzinę nauki wynagradzają się godziną próżnowania, co połączonem jest ze szkodą dla przedmiotu, na który takie próżnowanie wypadnie. Prelegent proponuje dla usunięcia tych braków podział nauki na 4 godziny, z których każda miałaby po 45 minut. Różnice 15 minut obrócić należy na pauzy, podczas pauz zaś pozostawić należy uczniom zupełną swobodę. Gimnastyka nie jest, jak to myślano dotychczas, rekreacyą dla umysłu, gdyż uczeń zmuszony uważać na komendę trudzi się i nuży. Gdyby podzielono czas spędzany w szkole pomiędzy naukę i spoczynek zupełny, a oprócz tego postarano się, żeby klasa nie mogła liczyć więcej niż 30 uczniów i skasowano zwyczaj pytania na klasy, co siłą rzeczy układa się w pewien czasowy system i przyzwyczaja ucznia spodziewać się pytania, to nauka mogłaby dopiero w tych warunkach przynosić zamierzone rezultaty.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 marca.

(*Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?*)

Obecny proces ks. Stojałowskiego z drem Adamem, jest dla oskarżyciela o wiele niekorzystniejszym niż poprzednie: z drem Barańskim i z p. Wysłouchem W tamtych procesach szło bowiem o knowania z Rosyą i bądź co bądź mimo silnych poszlak, mógł sobie niejeden pomyśleć: „A może temu człowiekowi dzieje się krzywda!“ — bo być posądzonym o zdradę ojczyzny, to rzecz tak straszna, że się ją tylko z obawą przypuszcza i raczej jak dr. Grek w swej mowie za p. Wysłouchem wpada się na rozmaite kombinacye, aby pogodzić te tajne konszachty, jeśli jakie były, z sumieniem Polaka — a więc tak, jak ten obrońca przypuszcza, że ks Stojałowski chciał odegrać w stosunku swym do Rosyi rolę Wallenroda i na pozór działać dla niej, a w rzeczywistości dla dobra ojczyzny, że odważył się na arcyniebezpieczną i arcypodejrzaną, ale mającą w sobie coś wzniosłego i tragicznego grę z lwem rosyjskim, grę, którąby zeń w przyszłości stworzyła postać historyczną. Ale w obecnym procesie nie tyle już chodzi o konszachty z Rosyą, ile o działalność polityczną ks. Stojałowskiego w Galicyi wśród ciemnego ludu, a działalność ta na tle zeznań jego chwilowych sojuszników politycznych pp. Daszyńskiego i Stapińskiego, przedstawia się ponuro i krwawo. Obaj ci świadkowie byli zaprzysiężeni a zeznania ich mimo, że były przeplatane reklamami dla swoich partyi, robiły wrażenie zeznań bardzo sumiennych i wiarygodnych.

Św. Stapiński zetknął się z ks. Stojałowskim jeszcze za czasów gimnazyalnych. On i jego koledzy tworzyli wówczas między sobą tajne związki celem popierania uboższych kolegów, uczenia się historyi polskiej i wzajemnego kształcenia się. Związek ten odkryto i wdrożono śledztwo, którem kierował śp. Samolewicz, lecz potem śledztwa zaniechano, a wówczas ks. Stojałowski w swoim organie w artykule pt. „Schöne Seelen finden sich“, napadł na młodzież gimnazyalną zarzucił jej, że się zwąchała ze „stańczykami“ aby się uchronić od skutków śledztwa i wyjawił takie rzeczy, wskutek których śledztwo podjęte zostało na nowo, a na gimnazyalistów spadły surowe kary. Mimo to w kilka lat później Stapiński jako agitator ludowy zawarł sojusz z ks. Stojałowskim, a chodziło mu o to, aby tę znakomitą siłę agitatorską ująć w jakieś karby. Podczas bowiem gdy ludowcy, których reprezentantem jest Stapiński, rekrutują się głównie z pośród włościan inteligentnych, zwolennicy Stojałowskiego to czerń ciemna, fanatyczna i zabobonna, wrażliwa na ten nimb kościelny, którym Stojałowski lubiał otaczać wszystkie swoje polityczne występy. Ludowcy, mówi świadek mają taki program: chcą działać tylko legalnie, bez gwałtownych środków, w kierunku oświecenia i podniesienia ekonomicznego ludu, zapomocą zakładania sklepików wiejskich, tworzenia handlowych spółek powiatowych itp., Stojałowczycy zaś nie wahają się używać święconej kredy i pałek w walkach wyborczych, a ich jedynym programem jest sama osoba ks. Stojałowskiego, któremu się raz to, raz owo roi, prawdziwa chorągiewka na dachu. Zaczął tedy Stojałowski, działać razem z ludowcami, lecz wnet się pokazało, jaki to niebezpieczny konkurent w walce o popularność ludu. Razem ze Stapińskim urządzał wiece i bił go wszędzie na głowę. Trudno bo było współzawodniczyć z takim agitatorem, który np. przybywszy do jakiegoś miasta, kazał dzwonić na Anioł Pański, zwoływał ludzi do kościoła. pokazywał im Przenajśw Sakrament, a kiedy wszyscy uklękli na ziemię, wygłaszał kazanie polityczne, a potem z kościoła wypędzał ludzi na wiec.

Ludowców starał się ks. Stojałowski przez podstępne manewra skompromitować, nawet wtedy, kiedy z nimi zawarł był chwilowy sojusz w celach wyborczych. I tak np. mówił: „O jakie drobnostki ci ludowcy w parlamencie interpelują! o to np., że tam jakiś starosta pocałował wiejską dziewuchę! Jabym sam pocałował, gdyby się jaka ładna trafiła!“ On natomiast obiecywał ludziom złote góry, jeżeli go wybiorą. Kto zaś nie głosował tak, jak Stojałowczycy, temu czyniono święconą kredką znak na kapocie i kiedy wyszedł z lokalu wyborczego, brał go wnet w opiekę komitet pałkowy. Był to środek tak sprytny i niezawodny, że żandarmerya nie mogła nic przeciw niemu poradzić, literalnie bowiem każdy nie-Stojałowczyk bywał obity. Obwiniał ludowców, że się z żydami bratają, chociaż to było oczywiste kłamstwo, a on sam równocześnie z żydami po karczmach się zamykał i konferował. Rozruchy antisemickie przypisuje Stapiński, a z nim i inni świadkowie głównie poduszczaniom ks. Stojałowskiego, który od czasu, kiedy się pogodził z biskupami, chciał swą gorliwość katolicką zamanifestować w ten sposób, że szerzył antisemityzm i to nietylko teoretycznie Puścił on między lud w swojej gazetce słowa Gregoriga: „Jeśli by padło 10.000 żydów, toby było wszystko dobrze“ Lud nie zważał na to, czy to słowa Gregoriga czy Stojałowskiego, lecz przyjął je jako hasło i podawał je sobie z ust do ust. W swojej antysemickiej propagandzie na wiecach nie mówił wprawdzie o kijach lub nożach, lecz używał do ludzi zwykle zwrotu: „Wy już wiecie, jak sobie macie poradzić“, a jeszcze więcej, niż przez swoją obecność działał karteczkami i odezwami niejasnej treści, z których jedną Stapiński przed sądem odczytuje. W odezwie tej ów zwrot: „Wy już wiecie...“ brzmi najwyraźniej. To też rozruchy antysemickie wybuchły głównie w tych powiatach, które podminowali Stojałowczycy.

P. Stapiński opowiada także o tem, jak Stojałowczycy jego i Winkowskiego pobili w Ulanowie, tak, że tylko dzięki przytomności karczmarza z życiem uszli. Stało się to zaraz po wiecu, który Stojałowski urządził w Ulanowie, a w tym samym czasie kiedy w karczmie ulanowskiej spadały pięście i kije na grzbiety ludowców, ks. Stojałowski z Ulanowa wyjeżdżał. Stapiński nie twierdzi, że ten napad zaaranżował Stojałowski, wspomina jednak o tem, że taka sama okoliczność towarzyszyła kociej muzyce, którą socyaliści podobno z poduszczenia Stojałowskiego urządzili ks. Puzynie i wtedy bowiem ks. Stojałowski również z Krakowa wyjechał i opowiadano, że chciał w ten sposób przygotować sobie na wypadek śledztwa swoje *alibi*.

Ks. Stojałowski przeczy jakoby Stapińskiego i Winkowskiego obito z jego namowy i przypuszcza, że musieli oni sprowokować Stojałowczyków. Na to Stapiński opowiada plastycznie jak się rzecz miała: Weszło do karczmy pięciu sążnistych ulanowców i przysiedli się do ludowców, prawiąc im przesadnie słodkie dusery. Jeden z nich mówił do Stapińskiego, głaszcząc go po plecach: „My wiemy, że wy chcecie naszego dobra, ale czemu wy nie głosujecie tak, jak Stojałowczycy?“ W tej grzeczności było coś, co ścinało krew w żyłach. W tem wpadła do karczmy nowa partya chłopów i wtedy ten sam drab, który siedział przy Stapińskim, uderzył go z całej siły kułakiem w plecy, a inny poczęstował go pięścią między oczy, potem bito ich obu kijami jak żaków. Na szczęście karczmarz sprowadził żandarma, który był gdzieś blisko, a żandarm rozpędził chłopów.

Jak Bismark na małą skalę, nie przebierał ks. Stojałowski w środkach politycznych i o ile chodziło o działanie na chłopstwo, był potęgą, natomiast w zetknięciu z ludźmi inteligentnymi, stawał się śmiesznym. Daszyński opowiada, że żywiono nadzieję, iż gdy ks. Stojałowski wejdzie do parlamentu, to przybędzie niepospolita siła dla opozycyi, tymczasem wszyscy się na nim zawiedli. Ks. Stojałowski ma w sobie coś, co go wobec ludzi rozumnych na każdym kroku zdradza, taki cyniczny sposób traktowania spraw najpoważniejszych, który pokazuje, że one mu na seryo na sercu nie leżą. Kiedy interpelował o stan wyjątkowy, wygadywał rzeczy tak humorystyczne, że cała izba zbiegła się dokoła niego jak do raroga i śmiejąc się z jego niewczesnych żartów szydziła zarazem z niego samego, tak, że kolegom jego z opozycyi wstyd było patrzeć na to widowisko.

Popołudniu przesłuchiwano redaktora *Przeglądu Wszechpolskiego* p. Popławskiego na okoliczność, że ks. Stojałowski pisywał istotnie artykuły do *Dniewnika Warszawskiego*. Zeznanie to złożył już był p. Popławski podczas procesu Wysłoucha, przypominamy tedy tylko ten szczegół, że o współpracownictwie Stojałowskiego w *Dniewniku* dowiedział się p. Popławski od dwóch osób, mających bardzo bliską styczność z *Dniewnikiem*.

Ks. Stojałowski zabiera głos i użala się na to, że podczas rozprawy przyjmuje się jego współpracownictwo w *Dniewniku* jakby fakt udowodniony i na premissie tej opiera się inne zarzuty, tymczasem on do współpracownictwa wcale się nie przyznał i jeżeli nawet mówił w toku rozprawy o swoich artykułach w *Dniewniku*, to tylko „dato non concesso“, t j. mówił „chociażbym nawet pisał, to nic z tego nie wynika“.

Wobec tego dr Grek oświadczył, że gdy ks. tak kręci, trzeba użyć cesarskiego cięcia i samego oskarzyciela przesłuchać na tę okoliczność, czy rzeczywiście pisał te korespondencye czy nie. Trybunał zgodził się na ten wniosek. Ks. Stojałowski trochę się zmięszał i po zaprzysiężeniu go, gdy siadł na krześle świadków, zrazu zeznawał niepewnie. Przyznał, że pisywał do różnych gazet rosyjskich — wyrazu *Dniewnik* ks. Stojałowski o ile możności omija — ale dawał im tylko substrat, materyał pisany po polsku i nie jest odpowiedzialny za to, jak redakcya ten materyał przerobiła, ponieważ chodziło mu tylko u udowodnienie, że nie jest szowinistą, bo miał na oku uzyskanie parafii w Warszawie i nie brał za te artykuły żadnych pieniędzy.

Dr. Grek zadał wtedy ks. Stojałowskiemu bardzo obosieczne pytanie: Jeżeli jednak ksiądz czytał potem w *Dniewniku* swoje artykuły i widział, że je redakcya przekręca, dlaczego ks. posyłał takie artykuły dalej?

Na to ks. Stojałowski odpowiedział, że artykuły pisywał do różnych gazet i wcale ich potem nie odczytywał, już choćby dla tego, że nie umie dobrze po rosyjsku. Skoro zaś adwokaci dr. Grek i Dwernicki, drugi obrońca p. Adama zwracają uwagę księdza Stojałowskiego na to, że artykuły „prawdziwego Polaka“ w *Dniewniku* podpisane były W. I. X. a więc ostatnimi literami imienia i nazwiska ks. Stanisława Stojałowskiego, oskarżyciel, a w tej chwili świadek powiada, że "X" znaczy po rosyjsku „ch“, więc on nie ręczy czy ten artykuł napisał. Obaj obrońcy domagają się, aby ks. Stojałowski dokładnie wyłuszczył, co on napisał, a co mu przekręcono. Życzeniu temu ks. Stojałowski wzbrania się uczynić zadość, zasłaniając się tem, że już nie pamięta co i jak pisał i gdy listy jego tłómaczono na rosyjskie, to zapewne nie jeden wyraz polski oddano w rosyjskiem wyrazem dosadniejszym, który tendencyą słowa polskiego nieco rozszerzał i że w ten sposób może przekroczoną została ta granica, po za którą zaczynają się rzeczy nieprzyjemne dla dziennikarstwa polskiego, a może dla społeczeństwa, których jednak on tak surowo nie osądza.

Na tem rozprawę wczoraj przerwano.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dopiero o godzinie pół do 11ej. Ks. Stojałowski, który widocznie przez noc się namyślił, oświadczył teraz, że wczorajszy wniosek dr. Greka go zaskoczył, więc może nie ze wszystkiem dokładnie się wyspowiadał, chce tedy dziś jako zaprzysiężony świadek uczynić dalsze rewelacye co do tych korespondencyi, i co do agitacyi i rozruchów antysemickich.

Przesłuchiwany więc jako świadek oświadczył ks. Stojałowski, że artykuły do rosyjskich gazet pisał z niejakim Szpytkiem w więzieniu i że obydwaj pisali dość ryzykownie, tak że się nawet obawiali ewentualnego procesu o zdradę stanu. Dalej zaznacza ks. Stojałowski że dawał w tych artykułach wyraz swemu pragnieniu aby Polska zlała się z Rosyą pod warunkiem aby jej zostawiono religię i narodowość, i w tej mierze wyobrażał sobie, że to będzie coś podobnego jak Polska kongresowa przed powstaniem w roku 1831. Dlatego też, chociaż należy do partyi ugodowców uważa jednak nazwę „ugoda“ za niewłaściwą, bo o ugodzie może być mowa tylko między stronami równemi, tu zaś jest stosunek podbitego do zwycięzcy albo ak mówi szowinistyczna prasa — stosunek kata do ofiary.

Dr. Grek odczytuje w tłómaczeniu następujący ustęp z owych artykułów pisanych przez „istnego Polaka“:

„Partya prawdziwych Polaków wzrośnie do potężnej siły i będzie liczyła nie setki i tysiące, lecz miliony. Lud bowiem dawno już nienawidzi szlachty, a jeśli się obawiał cokolwiek idei słowiańskiej i Rosyi, to dlatego tylko, że go oszukiwano, jakoby wierze jego groziło niebezpieczeństwo. Po usunięciu tej obawy całe masy ludu zwrócą swe serca i oczy ku Rosyi, w której obecnie religia w wielu wypadkach cieszy się większem poważaniem, niż w „katolickiej“ Austryi uświęcającej śluby cywilne, związki z żydami i t. p. W ostatnich czasach Badeni dał ludowi do poznania rozkosz austryacko-polskich rządów i konstytucyi do tego stopnia, że lud chętnie zamieniłby te rządy na straszny — podług gazet — ucisk Rosyi, będący w rzeczy samej sprawiedliwością i porządkiem, oraz okiełzaniem zastarzałej samowoli szlacheckiej“

Otóż obrońca zapytuje, czy ks. Stojałowski rzeczywiście ma tak wielkie wyobrażenie o tolerancyi rządu rosyjskiego względem wiary katolickiej? i czy nie wiadomo mu o strasznych prześladowaniach tej wiary w Rosyi?

Na to odpowiada ks. Stojałowski, że jego zdaniem Rosya swojemi prześladowaniami bardziej przysłużyła się wierze, niż np. liberalne czasy Józefińskie. Prześladowanie wzmacnia wiarę i podnosi, dowodzi nawet ze strony prześladowcy pewnego fanatyzmu religijnego, który bardziej cenić należy niż indyferentyzm religijny.

Zresztą przeczy ks. Stojałowski, jakoby miał kiedykolwiek stosunki z Brokiem lub z urzędowemi osobami w Rosyi.

Rozprawa trwa dalej. Pana Adama bronią obecnie dwaj adwokaci: dr. Grek i dr. Dwernicki, natomiast ks. Stojałowski już od dwóch dni sam się broni, bez asystencyi dr. Dobiji.

* * *

Jasło 8 marca.

(*Skrytobójcze morderstwo.*)

Po odczytaniu aktu oskarżenia w procesie Lichtigów, przesłuchano najpierw głównego oskarżonego Izaaka Lichtiga. Jest to mężczyzna wysoki, silnie zbudowany, z brodą przyprószoną siwizną, zeznaje spokojnie i wypiera się wszystkiego. Lichtig twierdził w śledztwie, że jego współwyznawcy w Dukli są dlań niechętni, tak, że nawet córkę jego nazywają w Dukli „tamborką“ za to, że on służył w wojsku papieskiem jako tambur czyli dobosz. Obrońca zadał mu w tym kierunku pytanie, ale z wyjaśnień Lichtiga wynika, że przydomek „tamborki“ ma zupełnie inne znaczenie i nie rzuca zbyt pochlebnego światła na moralność córki Lichtigów, Stepplowej, ktora z mężem się rozwiodła.

Następnie przystąpiono do przesłuchania żony Lichtiga. Besia Lichtig, kobieta szczupła, wzrostu średniego, którą szczególnie charakteryzują jej oczy błędne i nadzwyczaj ruchliwe, przy zeznaniach kręci się nerwowo, wzdycha przeciągle i składa ręce, wzywając Boga na pomoc. Przerywa ciągle przewodniczącemu i wpada mu w słowa. Ona również wyparła się wszelkiego udziału w zbrodni.

Rozprawa trwa dalej.

* *

Stryj, 6 marca.

(*Nieletni skrytobójca*)

Przed sądem przysięgłych stawał tu oskarżony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, ośmnastoletni młodzieniec, Aleksander Zdzisław Bernal. Okrutną zbrodnię popełnił on w Bolechowie, na osobie swego stryja, skąd uciekł do Wiednia. Nagłe zniknięcie Edwarda Bernala zainteresowało ogół miasteczka. Dano znać żandarmeryi. Wysłany żandarm wyważywszy drzwi do pokoju, znalazł tam owinięte w prześcieradło na pół już przegniłe zwłoki Edwarda Bernala. Obok trupa leżała siekiera, a pod tapczanem kałuża krwi. W śledztwie stwierdzono, że mordercą był Aleksander Bernal i że spełnił on morderstwo dla rabunku. Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli oświadczyli się za winą, a trybunał uwzględniając młody wiek oskarżonego, skazał Aleksandra Bernala na ośmnaście lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Konsekracya i intronizacya ks. biskupa-sufragana dr. Pelczara odbędzie się d. 19 bm. w Przemyślu.

Deputacya. Wczoraj przybyła z miasta Stryja deputacya do posła Męcińskiego, dziękując mu za podniesienie w Sejmie sprawy podatkowej i prosząc o zaopiekowanie się mieszkańcami Stryja, którym także podatek osobisto-dochodowy w nadzwyczajnej wysokości został wymierzony. Przybyli uskarżali się, że listę do wyboru członków komisyi napisał inspektor podatkowy i ją przeprowadził. Deputacya wręczyła szanownemu posłowi spis opodatkowanych mieszkańców Stryja, z którego wynika, że nawet 5 i 6 razy tyle przyjęto czystego dochodu u niektórych kontrybuentów, aniżeli oni się fasyonowali. Poseł Męciński zapewnił panów deputatów, że w komisyi rekursowej sprawę opodatkowanych w Stryju będzie miał na pamięci. Ostrzegał ich jednak, że rekursy o ile są gołosłowne, nie poparte faktami, rachunkami i dowodami wiarygodnymi, trudno przypuszczać, aby znalazły uwzględnienie. Z różnych stron kraju, od osób prywatnych i korporacyj, poseł Męciński odbiera listy dziękczynne za podniesienie tej sprawy w Sejmie.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Stanisławowa na posadę komisarza targowego z poborami 800 zł. i prawem do poboru pięciu czteroleci po 100 zł. Termin do 15 kwietnia. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posady akuszerek okręgowych w Skrzyszowie i Wierzchosławicach. Płaca rocznych 100 zł. Termin do 31 bm. — Sąd wyższy w Krakowie na większą ilość sekretarzy sądowych w VIII, adjunktów w IX i radzców sądów krajowego w VII randze z terminem do 1-go kwietnia. — Dyrekcya szkoły położnych we Lwowie na posadę akuszerki z płacą 300 zł. i pomieszkaniem w szpitalu powszechnym. Termin do 21 bm.

O kobiecie w czasach pogańskich i chrześcijańskich mówił we wtorek w „Czytelni katolickiej“ p. prezes Thullie. Szanowny prelegent przedstawił najpierw kolejno stanowisko, jakie kobieta w czasach pogańskich zajmowała u Assyryjczyków, Greków, Rzymian, Aryjczyków, Hindusów, Germanów i Muzułmanów. U wszystkich tych ludów kobieta była w wielkiem poniżeniu, pod nieograniczoną władzą mężczyzny, przedmiotem obyczajami uświęconego prawa handlu; pod względem moralności kobieta miała nieporównanie ostrzejsze warunki, aniżeli mężczyzna, a rozwód czyli opuszczenie żony przez męża było ogromnie łatwem, tak np. u Hindusów wystarczyła niepowściągliwość języka żony do tego, aby mąż mógł ją bez żadnych dalszych zobowiązań od siebie na zawsze oddalić.

Z nastaniem chrześcijaństwa pozycya kobiety zmieniła się gruntownie na lepsze. Chrystus bowiem przyszedł na świat, aby nieść pomoc niewolnikom, uciśnionym i poniżonym, a więc i spętanej w niewolnictwie i poniżonej kobiecie. Chrześcijanizm stawia kobietę jako człowieka na równi z mężczyzną i wnosi z sobą jednaką dla obojga moralność, a Chrystus sam ponosi śmierć ofiarną zarówno za mężczyznę jak i za kobietę. Chrystus usankcyonował ustawę jednożeństwa, (monogamii), istniejącą już w starym zakonie, ale poszedł dalej w tej mierze, bo umocnił i uszlachetnił małżeństwo, uczynił je nierozerwalnem, by kobieta mogła swą godność utrzymać. Chrystus podniósł instytucyę małżeństwa do godności Sakramentu, przywiązał doń osobne łaski, i oddał je w pieczę Kościołowi. Kościół ma więc obowiązek strzedz świętości małżeństwa, a że to czynił, dowodzą liczne, stanowcze wystąpienia Papieży, nawet kosztem poważnych dla Kościoła strat; czynił to Kościół dla tego, że uważa małżeństwo za obraz stosunku Chrystusa do Kościoła św. Chrystus nadto uświęcił i podniósł dziewictwo; to też w pierwszych wiekach chrześcijańskich, dziewice przejęte czcią dla Chrystusa, ochotnie giną na stosie dla miłości Oblubieńca Niebieskiego, wzgardzając konkurentami bardzo potężnymi. Chrześcijaństwo stawia bardzo wysoko kobiety dla tego, ponieważ kobieta, Marya z Nazaretu, dostąpiła zaszczytu Boga-Rodzicy, niepokalanie poczętej, a zaszczyt ten spada przez Maryę na cały ród kobiecy. W wiekach średnich, a więc największego rozkwitu chrześcijanizmu, rycerz chrześcijański bronił kobiety po bohatersku i czcił ją jako orędowniczkę szczęścia domowego, a z rozkoszą i zapałem spełniał wszelkie jej pragnienia, upajał się jej pochwałami. Także naród polski, jako rycerski, słynął i słynie z czci i szacunku oddawanego kobiecie, i to należy do naszych cech narodowych.

Kobieta, podniesiona przez chrześcijanizm, okazała się tego godną; świadczą o tem choćby tylko te liczne zastępy bohaterskich męczennic za wiarę Chrystusową. Kobieta odznacza się miłosierdziem i poświęceniem się dla ludzkości; za przykład mogą posłużyć te liczne zakony kobiece, z których np. Siostry miłosierdzia poważane są nawet przez wrogów chrześcijaństwa, a przecież podstawą ich i źródłem nic innego jak chrześcijaństwo.

Mimo jednak, że chrześcijaństwo podniosło kobietę i przyniosło jej właściwą emancypacyę, powstał dzisiaj nowy prąd emancypacyjny. Ale czy ruch ten usprawiedliwiony? Jeśli kobieta oprze się o chrześcijanizm, nie potrzebuje żadnej nowej emancypacyi. Chrześcijanizm bowiem uważa tak mężczyznę, jak i kobietę za takie same istoty, o takich samych prawach. Jedynie uznaje różnicę fizyczną i umysłową, a z tej różnicy wynika rozmaitość powołania i zakresu działania. Nie znaczy to jednak, by kobiety były stworzeniami niższemi; nie są one niższe, lecz różne od mężczyzn. Kobieta chrześcijańska jest poniekąd zależną od mężczyzny, bo już w Starym Testamencie powiedziane jest: „będziesz podwładną mężczyźnie“. Ale zależność ta nie poniża, a owszem rodzi szacunek, jest zaś konieczną, bo w domu musi być jedna głowa. Różnice więc są drobne, a zrównanie mężczyzny z kobietą pod względem praw wszelkich jest czystą utopią, bowiem zakres działania kobiety jest inny, niż mężczyzny. Jeśli ruch emancypacyjny ma na celu wyszukiwanie nowych odpowiednich pól pracy dla kobiet niezamężnych, to nie można nic mieć przeciw temu. I chociaż wchodzi się w ten sposób w kolizyę z pracą mężczyzn, chociaż kobiety wypierają — jak stwierdziła np. ankieta wiedeńska — mężczyzn z handlu i przemysłu, to przecież konkurencyi tej brać za złe nie można, gdyż jest to usprawiedliwiona walka o byt, o chleb powszedni.

Ale prąd emancypacyjny dzisiejszy ma inny charakter. W Europie na wskróś chrześcijańskiej powstaje nowożytne pogaństwo, które we Francyi, Niemczech i Włoszech, walczy otwarcie z chrześcijaństwem. Idee te wkraczają i do nas za pomocą wzorowo zorganizowanego stronnictwa socyalno-demokratycznego. To nowożytne pogaństwo chce kobietę znów w błoto rzucić, domaga się wspólności

kobiet, wolnej miłości, wyplenienia z serc dziecięcych przywiązania do rodziców, bo dzieci w państwie socyalistycznem mają być wychowywane w zakładach państwowych. Nasuwa się więc pytanie, jak na tem reformatorstwie wyjdzie kobieta. Chyba nie najlepiej.

Miejmy jednak nadzieję — kończył prelegent — że do zwycięstwa haseł socyalno-demokratycznych nie przyjdzie, a kobiety w przeświadczeniu, że tylko chrześcijaństwo je podnosi i zapewnia swobodę, będą broniły swego społeczeństwa od tej inwazyi nowożytnego pogaństwa i utrzymają się na tej wyżynie, na jakiej je chrześcijaństwo postawiło.

Sutymi oklaskami podziękowano p. prezesowi Thulliemu za jego piękny i zajmujący odczyt.

Wielki popłoch w przemyskich sferach lichwiarskich wywołała ucieczka do Ameryki niejakiego Turka. Lichwiarze przemyscy pożyczyli mu na wysokie procenta 70.000 zł. Türk był dzierżawcą dóbr i uchodził za zamożnego człowieka.

Tragedya miłosna. Z Czerniowiec donoszą: We wtorek syn przedsiębiorcy pogrzebowego Żurowskiego, Wiktor Żurowski, zastrzelił o godzinie 9 rano w sklepie ojca swego przy ulicy Głównej, kasyerkę Maryę Kosińską, a następnie wymierzył ku sobie dwa strzały. Kosińską odwieziono do szpitala, a lekarze utrzymują, iż życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo, kula bowiem przestrzeliła żebro w lewym boku, oraz ramię lewej ręki. Żurowski zaś umarł wkrótce. Dochodzenie policyjne stwierdziło, że Kosińska pochodzi ze Skałatu, była ona kasyerką w szynku Erlicha przy ulicy Głównej. Liczy około lat 26. Żurowski w październiku wrócił z 4-letniej służby przy marynarce. Oboje utrzymywali od dłuższego czasu stosunek miłosny, który się tak tragicznie zakończył.

Nowa winda osobowa. Używane dotychczas po hotelach, fabrykach i innych zakładach kilkopiętrowych, windy osobowe różnych systemów nie są, jak pokazało doświadczenie, zawsze bezpieczne, a służyć mogą tylko dla małej liczby osób. Inżynier Halle w Paryżu pragnąc zaradzić tym brakom zbudował windę nowego całkiem pomysłu, polegającą na łączeniu jednego piętra z drugiem za pomocą skórzanej równi pochyłej zrobionej z pasa bez końca, mającego 60 centymetrów szerokości, 7½ centymetra grubości, nawiniętego na dwa bębny, mające po 90 centymetrów średnicy, a opatrzonego w miejsce poręczy ruchomym rzemieniem. Osobny motor elektryczny porusza owe pasy między piętrami ze spadkiem 33 centymetrów na metr długości rozpięte i nadaje ich ruchowi szybkość 50 do 60 centymetrów na sekundę. Chcąc się dostać z jednego piętra na następne, wystarczy wstąpić na pas i stojąc chwycić się rzemiennej poręczy, a niebawem jest się na miejscu, skąd druga równia pochyła przenosi na piętro następne itd. Windę taką zaprowadzono w roku zeszłym w słynnych Grands Magasins du Louvre w Paryżu, a za tym przykładem poszedł pewien dom handlowy w Londynie i wielki magazyn strojów w Lipsku. Jedno z pism technicznych oświadcza się za zaprowadzeniem takich wind osobowych po dworcach kolei żelaznej, znacznie ponad poziom ulic w mieście wzniesionych.

Powieść antipolska. Niejaki Paweł Oskar Höcker wydał powieść pt. „Polnische Wirtschaft“. Jestto naturalnie „patryotyczna“ powieść polakożercza. Bohaterką jest panna Marya von Sadorska, a bohaterem jej narzeczony: Graf Władimir, rzecz zaś dzieje się na zamku Niniew. Już te wrzekomo „polskie“ nazwiska dowodzą, jaką nieznajomością stosunków naszych grzeszy autor, co mu nie przeszkadza prowadzić agitacyi politycznej z miną wielkiego znawcy stosunków. Przedstawia więc po kolei cały szereg zwykłych obrazków katarynki polakożerczej: podburzanie ludności przez księży, pijaństwo chłopa, szulerstwo szlachty, zmysłowy cynizm kobiet polskich, błyszczenie pozorami i upadek majątkowy arystokracyi, dobrodziejstwa, świadczone nam przez urzędników pruskich, za które Polacy płacą im podstępem i oszczerstwami itd. Wprowadza też autor do powieści „die drollige deutsch-polnische Sprechweise“ ku uciesze czytelnika. Wartość artystyczna równie mała, jak niskim jest widocznie poziom etyczny autora, spekulującego na wyzyskiwanie szowinizmu pruskiego.

Pielgrzymkę do Lourdes urządza Kapucyn, ks. Engelbert Weinberger, mieszkający w Wiedniu Neuer Markt 2. Pielgrzymka ta wyruszy z Wiednia w dniu 21 sierpnia b. r.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie wczoraj w Krakowie ukończony medyk, dr. Zarewicz, syn prymaryusza szpitala św. Łazarza; rana jednakże nie jest groźną. Przyczyna zamachu nieznana.

Zmarli. W Krakowie Konstanty Hryniewicz, kontrolor podatkowy z Niepołomic, lat 43; Aleksander Mieczysław Runge, notaryusz z Wiśnicza, lat 47. — We Lwowie Jan Zrogowski, chirurg sądowy, lat 74; Izabela Górska, właścicielka realności, lat 85; Leopoldyna z Irlbacherów I-voto Błażowska, II-voto Jakubowska, żona radzcy sądowego, lat 50; Julia Kletter, żona pułkownika; Józef Makulski, Sybirak i żołnierz z roku 1863, emerytowany maszynista kolei państwowej, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +6 R. Bar. 760. Spada. Pogoda.

Z ogłoszeń nowoczesnych.

„Cyklista, praktykujący tempo 25 kilometrów na godzinę, poszukuje towarzyszki życia, praktykującej podobne a przynajmniej zbliżone tempo.... Oferty pod „All Heil 25“.

Pewny siebie.

— Jestem Mizdrzykiewicz, jak godność pańska?
— Pan bankier Izydor Feinerholc.
— Bardzo mi przyjemnie.
— No, ja myślę.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach Leona Gondillota, tłómaczył M. Sachorowski. W sobotę po południu „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Leona Świderskiego, wieczorem „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa. W niedzielę popołudniu „Zaklęty zamek“, operetka w 3 aktach Millöckera, wieczorem „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach Aleks. Bissona.

Odpowiedź Redakcyi. *Pani J. B. w Łęce.* Życzeniu Pani nie możemy uczynić zadość, gdyż numera *Przeglądu* tak z lutego, jak i z początku marca są wyczerpane.

Literatura i sztuka.

+ **Z sali koncertowej.** Stosując się do życzenia publiczności zaangażowała ajencya Towarzystwa muzycznego słynne artystki francuskie Cecylię Chaminade i Cecylię Ketten na drugi koncert. Przepełniona wczoraj sala przekonała nas, że publiczność zasmakowała na dobre w lekkim, eleganckim i oryginalnym rodzaju kompozycyi p. Chaminade i w czarująco pięknym, prawdziwie artystycznym śpiewie jej towarzyszki. Program wczorajszego wieczoru był o tyle bardziej urozmaicony, że kompozytorka zapoznała nas z dwoma utworami na dwa fortepiany, w czem jej dzielnie dopomagała młoda pianistka p. Jadwiga Loria. Usłyszeliśmy więc „Pas de Cymbales“ i „Valse Carnavalesque“. Szczegółowe sprawozdanie o wykonaniu solowych utworów przez p. Chaminade i niezrównaną śpiewaczkę koncertową p. Ketten byłoby zbytecznem, musielibyśmy chyba powtórzyć wszystkie superlatywy wypowiedziane o tych artystkach po pierwszym koncercie; nie zdołaliśmy dostrzedz choćby najmniejszej różnicy ani w charakterze poszczególnych kompozycyj, ani w śpiewie i w grze koncertantek. Wczorajszy koncert stanowił wierną kopię pierwszego wieczoru nawet pod względem powodzenia, a palmę pierwszeństwa — sądząc po ilości i brzmieniu oklasków — odniosła znowu śpiewaczka p. Ketten, co jednak niezawodnie nie obudzi zazdrości słynnej Chaminade, gdyż śpiewaczka interpretowała wyłącznie jej pieśni. Jeszcze słowo uznania dla zdolnej i sympatycznej pianistki, która podjęła się na prędce odegrać technicznie dość trudne party fortepianowe i wywiązała się z tego zadania doskonale. *Fr. Neuhauser.*

+ **Z teatru.** Premiera wczorajsza „Mąż dwóch żon“ zgromadziła wczoraj w teatrze mnóstwo publiczności. Spodziewano się znaleść okazyę do śmiechu, jak na „Kontrolorze wagonów sypialnych“ i nie zawiedziono się do pewnego stopnia.

Farsa Gondillota obraca się jak około osi, około tego, że człowiek zresztą nie sprzeciwiający się z rozmysłu prawu, wchodzi z niem w konflikt mimowoli i zostaje bigamistą. P. Champallier ma żonę Leonię, która mając „swego Adolfa“, adoratora z lat dawniejszych, rozwodzi się ze swoim mężem, aby wyjść za Adolfa. W chwili, gdy opuszcza dom męża styka się pani Leonia ze swoim Adolfem, od którego dowiaduje się, że wyjść już za niego nie może, gdyż on ma już narzeczoną w osobie panny Julii Gibouleau, zamieszkałej w Avignonie. Pani Leonia widzi, że została na koszu, ale ambicya nie pozwala jej tak zaraz powracać do męża. Pozostawia więc pracę nad uśmierzeniem się gniewu mężowskiego czasowi, a sama udaje się do tego samego adwokata, który unieważnił ślub, z prośbą aby teraz unieważnił rozwód. Tymczasem p. Champallier znika z horyzontu, tuła się po świecie, aż nareszcie wypływa w Avignonie, jako narzeczony panny Julii, która dowiedziawszy się poprzednio, że Adolf był kochankiem pani Leonii, porzuciła go była i zaręczyła się z p. Champallier. Właśnie więc odbywa się wesele p. Champalier z Julią, gdy w domu jego zjawia się pani Leonia razem ze swoją ciotką i adwokatem, który przed kilku dniami właśnie uzyskał wyrok sądowy, unieważniający rozwód Leonii z Champallierem. Łatwo sobie wyobrazić, co się dzieje; z jednej strony p. Leonia, z drugiej Julia uważają się za prawne małżonki. Obie więc kwaterują się w domu p. Champallier, który spędziwszy straszną noc poślubną z dwiema żonami, przechodzi potem istne tortury, zadawane mu bądź przez ciotkę pani Leonii, zastępującą mu z jej strony teściowę, bądź to przez rodziców nowej żony, Julii. Rzecz wikła się, gdy na placu staje jeszcze Adolf i przekonuje się, że to ten sam Champallier zabiera mu drugą narzeczoną, tak, jak ongiś mu zabrał Leonię. Po mnóstwie najrozmaitszych awantur rzecz się wyjaśnia i kończy w ten sposób, że p. Champallier godzi się z Leonią, a Adolf żeni się z Julią.

Sztuka ta ogółem jest słabszą od sztuki Bissona. Mniej w niej jest sytuacyjnego komizmu, który Gondillot usiłuje zastąpić bądź dowcipem słownym, bądź zamaskowaną pikantnie pornografią. Ale w farsie nie idzie to łatwo. Komizm sytuacyjny utrzymuje widza w ciągłem napięciu dobrego humoru, podczas kiedy środki używane przez Gondillota działają tylko chwilowo. W ten sposób powstają też pustki tam, gdzie chodzi o rozwikływanie zaplątanych węzłów sytuacyjnych. Razi tem osobliwie akt drugi, w którym powtarzają się bądź sytuacye podobne, bądź reminiscencye z aktu poprzedniego i autor dla wytłómaczenia przebiegu wypadków musi treść starczącą do wywoływania dobrego humoru zaledwie na kwadrans, sztucznie przewlekać przez całą niemal godzinę. Najlepszym jest jeszcze akt trzeci, gdzie wypadki szybko toczą się po równi pochyłej ku swemu zakończeniu i nie wypuszczają słuchacza z nastroju wesołości, pomimo powtarzania efektów tego np. rodzaju, jak zamiana trzewików, chodzenie po pokoju w skarpetkach itp.

Naturalnie, że punkt ciężkości powodzenia farsy spoczywał w grze aktorów i jeżeli publiczność się bawiła, to zawdzięcza to przedewszystkiem znakomitej trójcy pp. Fiszerowi, Kliszewskiemu i Feldmannowi. Pierwszy był Champallierem, jakiego Gondillot chyba nie mógł sobie lepiej wyobrazić. Grał tak, że dzięki jemu najbardziej nieprawdopodobne historye nabierały naturalności, tej prawdy psychologicznej, która najdrobniejszemu szczegółowi nawet każe wynikać z indywidualności postaci. — P. Kliszewski grał Adolfa bardzo efektownie, pomimo, że doskonale utrzymał miarę. Było to dość trudnem, gdyż trochę inaczej grany Adolf, musiałby się stać albo bardzo bladym, albo niesmacznym błazenkiem. Od pierwszego uchronił się artysta dobrem wyzyskaniem efektów a od drugiego zatrzymaniem się tuż przed granicą, na której zaczyna się szarża. P. Feldmann dał nam paradnego adwokata Jumarda, który unieważnia śluby i rozwody w nadziei, że rozwiedziona lub poślubiona na nowo, wynagrodzi go za to swoimi względami. Bardzo dobrą parę stanowili pp. Jaworski i Gostyńska, jako rodzice Julii. — Szczególnie pani Gostyńska była świetną teściową, która zaraz drugiego dnia po ślubie córki umie się doskonale znaleźć w roli sekutnicy, bądź to podjudzając córkę przeciwko zięciowi, bądź dręcząc tego ostatniego swoją macierzyńską miłością. Z pań grały jeszcze dobrze pani Kwiecińska Leonię i panna Nałęcz Julię. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 marca.

(Z.). Ogólne zniechęcenie zapanowało dziś na targu naszym. Sfery finansowe miały bowiem nadzieję, że w marcu przecież obniżona zostanie stopa procentowa, tymczasem przykre stosunki pieniężne na berlińskim targu wykluczają tę pożądaną ewentualność na czas nieograniczony. Dziś podrożała znów w Berlinie gotówka w eskoncie prywatnym i jeżeli to potrwa przez kilka dni, to niemiecki bank państwowy na pewno podwyższy urzędową stopę, nasz bank zaś oczywiście musi się stosować do niemieckiego. Marzec więc a prawdopodobnie i kwiecień nie przyniosą ani sferom finansowym, ani handlowym i przemysłowym tak gorąco oczekiwanej ulgi, potem zaś nastąpi pora robót polnych, gdzie zapotrzebowanie gotówki dla rolników zwłaszcza na Węgrzech jest zawsze nadzwyczajne, więc znów trudno będzie bankowi obniżyć eskont i w ten sposób jeżeli nie nastanie jakaś niespodziewana ulga na targach zagranicznych, to okres wysokiej stopy procentowej w Austryi może potrwać aż do jesieni. Kilka tylko walorów stanowiło dziś wyjątek z ogólnego prądu zniżkowego, mianowicie akcye Unionbanku, wiedeńskiego tramwaju i praskie żelazne. Uniony podskoczyły o 4 zlr., jutro bowiem ogłoszony zostanie bilans Unionbanku, a spodziewają się, że będzie on korzystny; tramwajowe akcye faworyzowane są dlatego, iż sprawa wydania koncesyi na zaprowadzenie ruchu elektrycznego i budowę nowych linii tudzież związana z tem sprawa ulg podatkowych jest bliską pomyślnego załatwienia, zaś akcye praskie zawdzięczają swą dzisiejszą dziewięcioguldenową zwyżkę zakupnom spekulacyjnym. — Dwa nowe kartele są w stadyum powstawania, kartel fabrykantów papieru i fabrykantów świec i mydła. Celem obu jest podwyższenie, czyli jak to w terminologii kupieckiej dźwięczniej brzmi „uregulowanie“ cen papieru, świec i mydła. Kartel fabryk papieru obejmować będzie tylko Przedlitawię, drugi zaś całą monarchię. Pierwszy opierać się ma na skontyngentowaniu produkcyi i rozdziale kontyngentu pomiędzy poszczególne fabryki, podobnie jak to ma miejsce w fabrykacyi cukru, drugi zaś, t. j. kartel fabrykantów świec i mydła, na przymusowem oznaczaniu ceny sprzedaży. Poniżej ustanowionej przez kartel ceny nie będzie wolno fabrykantom sprzedawać, natomiast pozostawioną im zostanie swoboda przyznawania odbiorcom znaczniejszego lub mniejszego rabatu.

W sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności odbyła się wczoraj w ministeryum finansów konferencya, na którą zaproszono także jeneralnego sekretarza banku austro-węgierskiego p. Mecenseffy'ego. Ze strony rządu poruszono myśl, czy bank austro węgierski nie objąłby wszystkich pożyczek hipotecznych lwowskiej Kasy. Reprezentant banku oświadczył atoli, że to jest prawie niemożliwe, gdyż przeważna część maksymalnej sumy 150 milionów, jaką bank może ulokować na hipotekach, jest już zaabsorbowana, a tej nieznacznej reszty, jaka jeszcze pozostaje do dyspozycyi, nie chce on unieruchomić w jednym specyalnym interesie, lecz zachowuje ją na ogólne potrzeby. Natomiast oświadczył p. Mecenseffy gotowość przyjścia Kasie lwowskiej z pomocą przez eskontowanie dobrych weksli i lombardowanie papierów do wysokości 3 milionów.

Defraudacye w węgierskich kasach oszczędności stanowią stałą niemal rubrykę kroniki finansowej. Dziś donoszą z Pesztu, że zastrzelił się 70-letni dyrektor Kasy oszczędności w Györ-Szentivan Ignacy Elbert sprzeniewierzywszy kilkadziesiąt tysięcy na szkodę tej instytucyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 397·50, Anglobanki 156·50, Uniony 324·75, Bankvereiny 278·50, Länderbanki 246·25, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 256·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 8 marca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 20—27 ct., buhaje 400—600 kilo 22—28 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—49, przednie 32—52 za kilo.

Targ ożywiony. Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. Stefanii Łomnickiej z Leszczkowa, p. Leona Parnassa ze Lwowa i p. Obertyńskiego z Odnowa; w Wiedniu woły hr. Mycielskiego w Sarnkach dolnych i Feliksa Bogdanowicza w Ossowcach; w Pradze woły dyrekcyi ordynacyi przeworskiej.

Targ wiedeński 6 marca. Spęd 3576 wołów, mniejszy o 500 sztuk jak w poprzednim tygodniu. Płacono za galicyjskie: prima 34—37½ zł., towar średni 29—33, krowy 22 do 27, buhaje 28—31.

Targ praski. Spęd z Galicyi 484 sztuk. Płacono za woły: towar średni 30—33, lepszego towaru nie było, krowy 26—31, buhaje 30 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Targ w Bernie morawskiem 2 marca. Spęd 113 sztuk. Płacono za woły prima 32 do 34½, średnie 29—32 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ słaby.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 marca. Rada jeneralna Anglo-Banku ułożyła bilans za rok 1898. Czysty zysk wynosił 1,977.000 zł., dywidenda 8 zł.

Londyn 9 marca. Na bankiecie urządzonym przez tutejszą Izbę handlową był także ambasador francuski Cambon. Wygłoszono serdeczne mowy, zaznaczające potrzebę utrzymania dobrych stosunków Anglii z Francyą. Cambon przemawiał także w tym samym duchu.

Konstantynopol 9 marca. W Dżeddach panuje spokój. Sklepy znowu pootwierano. Wielki wezyr oświadczył w odpowiedzi na reklamacyę angielską, że pielgrzymom z Indyj oddano zrabowane mienie wartości 2000 fnt. szterl.

Berlin 9 marca. Komisya bankowa parlamentu niemieckiego odrzuciła wniosek podwyższenia kapitału zakładowego dla Banku Rzeszy na 200 milionów marek i przyjęła w drugiem czytaniu przedłożenie rządowe, w myśl którego kapitał zakładowy tego Banku wynosić ma 150 milionów marek.

Bruksela 9 marca. Według ostatniego biuletynu, wydanego wczoraj przedpołudniem, królowa belgijska ma się lepiej.

Madryt 9 marca. W niektórych miastach odbyły się demonstracye żołnierzy, którzy żądali należnego im żołdu.

Wiedeń 9 marca. Tutejsza Rada gminna uchwaliła była udzielić 30.000 zł. na budowę kościoła w jednem z przedmieść Wiednia. Radny Brunner wniósł przeciw tej uchwale rekurs do Trybunału administracyjnego, ponieważ Rada gminna nie ma prawa udzielać z funduszów gminnych subwencyi na cele wyznaniowe. Trybunał administracyjny uznał zażalenie jako uzasadnione i orzekł, że uchwała Rady gminnej, jako nielegalna, ma być zniesiona.

Wiedeń 9 marca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że liszba aresztowanych studentów wynosi tam 300, a z nich 73 już w drodze administracyjnej z Petersburga wydalono.

Budapeszt 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, po załatwieniu formalności, zawiadomił prezydent Perczel Izbę o tem, że bar. Banffy mianowany został wielkim ochmistrzem dworu węgierskiego, jakoteż złożył mandat poselski. Następnie naradzała się Izba nad wnioskiem posła Gejzy Polonyi'ego, aby najwyższe pismo w sprawie kwotowej postawione było na porządku dziennym. Poseł Kossuth protestuje w imieniu stronnictwa niezawisłości przeciwko podeptaniu ustaw, popełnionemu przez oznaczenie kwoty bez zasięgnięcia zdania parlamentu. W tem stadyum, w jakiem się znajduje obecnie sprawa ugody, nie można odwoływać się do najwyższego rozstrzygnięcia. W końcu prosi mówca prezydenta ministrów, aby swem oświadczeniem uspokoił Izbę.

Prezydent ministrów Koloman Szell oświadcza, że ostateczne rozstrzygnięcie tej tak ważnej ekonomicznej i finansowej kwestyi możliwem jest tylko w drodze swobodnego porozumienia obu stron interesowanych, tj. Austryi i Węgier. „Ja mój rząd — mówi prezes gabinetu — wszystko uczynimy, aby kwestya ta w ten sposób była załatwioną i ugoda weszła w życie na mocy praw w konstytucyi zawartych, w szczególności na mocy artykułu 12 konstytucyi“. W dalszym ciągu zaznaczył prezydent ministrów, że panujące w obu częściach monarchii anormalne stosunki uniemożliwiają porozumienie się. Rząd uczyni wszystko, aby sprawa kwoty mogła być załatwioną wedle litery prawa i odda tę sprawę jeszcze raz deputacyom kwotowym. Gdyby jednakowoż nie powiodło się osiągnąć porozumienia między deputacyami, sprawa jeszcze raz powróci do Izby posłów; a tylko w ostatecznym wypadku nastąpi odwołanie się do najwyższej decyzyi. (Oklaski).

Wniosek p. Gejzy Polonyi'ego odroczono, poczem przystąpiła Izba do narad nad prowizoryum ugodowem.

Bukareszt 9 marca. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie konwencyę z Niemcami w sprawie bezpośredniego połączenia kolejowego pociągiem pospiesznym idącym z Berlina przez Kraków—Lwów—Czerniowce—Bukareszt do Konstantynopola.

Wiedeń 9 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starostę Jana Czeżowskiego, radzcą Namiestnictwa we Lwowie.

Paryż 9 marca. Minister Lockroy wyraził przekonanie, że eksplozya magazynu prochowego pod Tulonem nie była dziełem wypadku, lecz prawdopodobnie wznieciła ją zbrodnicza ręka. Znalezione w pobliskich koszarach patrony dynamitowe pochodzą z zagranicznej fabryki.

Grac 9 marca. Podczas pożaru we wsi Andritz obrzucono kamieniami żandarmeryę, gdy ta chciała aresztować pewnego człowieka, stawiającego opór poleceniom straży ogniowej. Wskutek tego aresztowano 51 osób.

Wiedeń 9 marca. Pod przewodnictwem ministra handlu odbyła się wczoraj konferencya fachowych osobistości w sprawie poruszonego od dawna i omawianego wielokrotnie utworzenia organizacyi dla rozwoju krajowego wywozu. W obradach wzięli między innymi udział: Hallwich, Artur Krupp, Leitenberger, Mauthner, Schwegel. Tłem dyskusyi był wypracowany przez ministerstwo handlu memoryał o popieraniu rozwoju wywozu austryackiego, a zawierający dokładny obraz faktycznych stosunków handlu i przemysłu w Austryi, oraz wnioski dla zorganizowania eksportu. W tych wnioskach proponuje ministerstwo handlu, aby wysyłać na odpowiednie punkta zagranicy doskonale obznajomionych w swoim zakresie kupców i przemysłowców, celem trwałego ich tam usadowienia, przyczem miałaby być im zapewniona subwencya państwowa. Zadaniem ich miałoby być utrzymywanie stosunków handlowych pomiędzy zagranicą a krajowym przemysłem i handlem, oraz organizowanie takiego związku, a to zarówno na podstawie bezpośredniego stosunku pojedynczych firm, jakoteż z pomocą mających się utworzyć umyślnie ku temu domów wywozowo komisyjnych, którym mają być przyznane daleko idące ułatwienia i prerogatywy. Aby tem bardziej ułatwić popieranie i rozwój stosunków handlowych pomiędzy wysyłającym towar a odbiorcą, projektowanem jest w dalszym ciągu współdziałanie austryackiego instytutu finansowego. Co się tyczy sposobu finansowania, to w tej mierze zawiera memoryał szereg propozycyi. Uczestnicy konferencyi wyrażali się bardzo sympatycznie o całym projekcie, a specyalnie oświadczył dyrektor zakładu kredytowego Mauthner, iż przy finansowaniu zamierzonej organizacyi eksportu zakład kredytowy będzie gotów poczynić jak najdalej idące ułatwienia. Minister handlu Di Pauli zwróci się wkrótce w sprawie zrealizowania organizacyi wywozu do Izb handlowo przemysłowych i zawiadomi o odnośnych krokach członków rady przemysłowej.

Paryż 9 marca. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj ogólną dyskusyę nad preliminarzem ministerstwa wojny. Dep. Aimond oświadczył, iż niemożliwem jest absolutnie zredukowanie wynoszącego 875 milionów franków budżetu wojennego, albowiem na uzbrojenia Niemiec, polegające na podwyższeniu stanu efektywnego wojska, należy odpowiedzieć takiemi samemi zarządzeniami. Minister wojny Freycinet odparł na to, że Francya musi starać się o to, aby ilość zastąpić jakością. Obecnie są w toku prace nad przekształceniem broni palnej ręcznej, która nie będzie miała sobie równej. Niemniej artylerya jest taką, że może być uważaną za niezrównaną. Francya musi być każdej chwili gotową do jak najdalej idących ofiar, przez co stanie się niepokonaną. (Huczne oklaski).

Paryż 9 marca. Sąd przysięgłych skazał panią Bianchini, która usiłowała otruć swojego męża, rysownika kostyumów w wielkiej Operze, na 5 lat więzienia. Skazana, opuszczając salę sądową, usiłowała popełnić samobójstwo z pomocą długiej igły, służącej do przymocowania kapelusza. Służba więzienna przeszkodziła jednak temu.

Paryż 9 marca. Nuncyusz papieski Clary zachorował niebezpiecznie.

Berlin 9 marca. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła wniosek centrum, aby siłę prezencyjną armii niemieckiej na stopie pokojowej podnieść do 496.500 ludzi.

Tulon 9 marca. Wedle urzędowego doniesienia, przedwczoraj wieczorem 6 nieznanych osób napadło na żołnierza, stojącego na straży przy magazynie melinitu. Żołnierz dał dwa strzały do napastników, którzy następnie umknęli. Jest przypuszczenie, że chciano magazyn wysadzić w powietrze.

Wiedeń 9 marca. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Grzymałowie Jana Rudnickiego notaryuszem w Łące; dalej kandydata notaryalnego Andrzeja Daniłowicza notaryuszem w Boryni.

Na podstawie postanowienia cesarskiego z d. 5 lutego br. podwyższył minister oświaty rozporządzeniem z 15 lutego br. płace adjunktów uniwersyteckich z wyjątkiem należących do IX klasy rangi, przyznając im kwinkwenia (po 200 zlr.), pomimo, iż nie przysługuje im jeszcze prawo pobierania tych kwinkwenjów.

Paryż 9 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, że stan zdrowia nuncyusza apostolskiego msgr. Clary jest beznadziejny.

Paryż 9 marca. *Gaulois* donosi z Tulonu, że onegdajszy zamach na odwach magazynu prochowego Montety koło Tulonu był aktem zwykłej swawoli.

Wiedeń 9 marca. Doniesienie, jakoby przy pożarze w Andritz zdarzyły się liczne aresztowania, polegało na sprawozdaniu *Grazer Tagespost*. Jednakowoż właściwą przyczyną aresztowań były inne całkiem zdarzenia, natury czysto lokalnej, które zaszły przed kilku dniami; liczba zaś aresztowanych wynosi nie 51, lecz 21 osób.

Londyn 9 marca. Jak donosi *Times*, rząd angielski zażąda na powiększenie floty podwyższenia etatu marynarki o 3,000.000 funtów (36,000.000 zł).

Praga 9 marca. Prezydent ministrów hr. Thun przybył tu dziś rano.

Paryż 9 marca. Nuncyusz apostolski, Clari zmarł. (Zmarły był nuncyuszem apostolskim od 16 stycznia 1897).

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 9 marca. A. hr. Potocki z Osowiec. W. Hausner. J. B. Witting i L. Jandera z Wiednia. Dyr. K. Voss z Biały. H. Karczewski z Moraniec. A. Paugracz z Jarosławia. R. Tchórznicki ze Lwowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. B. Spanner z Wiednia. A. Biesiadecki i ks. dr. F. Gabrył z Krakowa. A. Tchórznicki z Maksymowiec. Dr M. Rosenstock z Skałatu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 marca. K. Lipiński z Sanoka. F. Weber z Kaden. H. Giunio z Kołomyi. L. Fruchs i dr. K. Selzer z Czerniowiec. J. Walter z Wiednia. Ks. Berezowski z Stanisławowa. W. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 9 marca. Hr. Potworowscy z Czerniowiec. P. Komorowski ze Lwowa. Gustaw Kalarus ze Stryja. P. Berezowski z Żydaczowa. M. Szeibowa z Hnizdyczowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. P. Duda z Wierzchni. Rotm. Beutler v. Heldenstern z Drohowyża. P. Ansion z Korczówki. F. Blatt z Lachowic. P. Czaykowscy z Żydaczowa. J. Olszewski z Żukowa. P. Kawalek i Desensi z Berlina. Inż. Obadalek z Wulki malkowej. P. Małecki z Koszlaków. P. Winniccy z Turad. A. Alfr. Steccy z Środopolic. J. Kusiba z Jabłonowa. Hr. Konarska z Przemyśla. P. Torosiewicz z Maryampola. J. Osiecimski z Zakopanego. J. Ernst, F. Holuschka, J. Baller, H. Lehmann, J. Hetzel, A. Bernert, P. Schenirer, J. Blumen, K. Lerman, A. Reinhardt z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 21?·25 do 21?·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380 — do 386 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·70.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·60 do 99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 8 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·95—13.—.

Berlin 8 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·80.

Paryż 8 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·12. Mąka na miesiąc bieżący 20·60.

Frankfurt 9 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 199·40.

Wiedeń 9 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·80—9·81, na maj-czerwiec 9·43—9·44; żyto na wiosnę 8·06—8·08; kukurudza na maj-czerwiec 4·81—4·82; owies na wiosnę 6·07—6·08; rzepak na sierpień-wrzesień 12·15—12·25; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·30—10·32; na kwiecień 9·84—9·85, na październik 8·59—8·60; żyto na marzec 7·87—7·89; kukurudza na maj 4·55—4·56; owies na marzec 5·78—5·80; rzepak na sierpień 12·05—12·15. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pochmurno.

25)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak... Teraz słyszę wyraźnie. I jeśli okrzykują zwycięzcę, przegrałam niezawodnie; nie stawiałeś chyba na konia z tak dziwacznem przezwiskiem... „Bas de Cuir“ jeszczeby uszło. jest to przynajmniej osobistość z romansu Coopera

Gouville nie wierzył jeszcze w wygranę, lecz gdy zewsząd rozległy się wyraźne okrzyki, nie mógł dłużej wątpić.

Faworyci zostali pokonani przez marnego „outsidera“.

Zakładający się byli w rozpaczy, bookmakierowie tylko zacierali ręce.

Złota młodzież z „mail-coachu“ wygrażała pięściami prowadzonemu do wagi koniowi; trener i chłopiec stajenny musieli go bronić przeciwko zaciekłości tłumu.

— Colimard i jego towarzysze mają bardzo rzadkie miny — myślał Gouville. — Widocznie de Carolles zachował swoje „tuyau“ dla mnie jednego.... Niech mnie dyabli porwą, jeśli się domyślam powodu takiej uprzejmości.

Otóż i wygrałaś — rzekł zwracając się do hrabiny. — Co prawda, nie miałem żadnej nadziei.

— A ja, przeciwnie — odparła hrabina. — Znam swoje szczęście do wszystkiego. A zatem wypłacą nam sześćdziesiąt tysięcy franków.

— Możesz je otrzymać natychmiast. Bookmaker, który mi dał tę kartkę wypłaca w sali wyścigowej lub w okólniku.

— Wolę, abyś odemnie nie odchodził. Mam już dosyć wyścigów. Te wrzaski mnie ogłuszają, a tłum napełnia mnie dziwną jakąś obawą. Chciałabym już odjechać.

— Jestem na twoje rozkazy — odparł Gouville zdziwiony nieco tem nagłem postanowieniem. — I gdzież pojedziemy?

— Do Sant-Germain... do Saint-Cloud... mniejsza o to gdzie, byle lasy i samotność... we dwoje. Czuję się tak szczęśliwą!

Jakób był także uradowany. Lubił projekty nagłe, nieobliczone z góry, a przeczuwał, że Carmena chowa mu jeszcze wiele innych niespodzianek.

Rad był zresztą uniknąć ponownego spotkania z p. d'Ambre, który wbrew upewnieniom hrabiny, mógł jeszcze powrócić; przytem de Carolles grasował po całym placu, Mériadec znajdował się w pobliżu, Colimard i jego towarzysze zsiadali właśnie z „mail-coach'u“.

Gouville nie miał ochoty odpowiadać na ich pytania, ani też wchodzić w niepotrzebne rozmowy.

— Każę twojemu stangretowi jechać najprzód do Lasku Bulońskiego — rzekł — Potem sama wybierzesz miejsce wycieczki.. Najtrudniej będzie wydostać się z tego labiryntu powozów... Ale czemuż on się tak przygląda? Stanął aż na koźle.. oto i lokaj wskakuje tam także!...

— Tego już za wiele! — zawołała pani de Salazie, która trzymała służących w wielkim rygorze. — Skarcę ich zaraz.

— Lepiej mnie to pozostaw — przerwał jej Jakób.

Jakoż wychyliwszy się z powozu, w jednej chwili przywołał ich do porządku.

— Co tam takiego? — spytał ostro schodzącego z kozła lokaja.

— Aresztują, panie wicehrabio, jakiegoś młodego człowieka i chcą go prowadzić do policyi.

— Jest to pewno jakiś rzezimieszek lub bookmaker, który chciał uciec z pieniędzmi... I dlatego ośmielacie się..

— Panie wicehrabio . ten młodzieniec wyrywa się i szamoce, jak opętany, za nim biegnie jakaś kobieta, wrzeszcząc i wymyślając ajentom.

— Dosyć już tego! Każ Janowi wyjechać z murawy.

Dla zmazania swojej winy, stangret z wielką zręcznością począł lawirować pomiędzy wehikułami najrozmaitszych rozmiarów i kształtów.

Po wielu objazdach, karetka wyminęła elegancką wiktoryę, do której wsiadała właśnie nowa przyjaciółka Mériadaca Nelly.

— Na szczęście, jest sama... Ten bretończyk, przy swojej nieświadomości konwenansów, gotów byłby jeszcze wszcząć ze mną rozmowę i musiałbym go zaprezentować Carmenie. Byle tylko ta dziewczyna mi się nie ukłoniła.

Lecz Nelly nie myślała w tej chwili o szukaniu znajomych, blada z gniewu, potargana, z żywą giestykulacyą opowiadała stangretowi jakąś przygodę, biorąc go widocznie za świadka zniewagi lub krzywdy, którą jej wyrządzono.

— Czyżby Mériadec ją porzucił? — zapytywał się Gouville. — Toby mnie dziwiło; lecz mniejsza, dość, że pozbyłem go się na resztę wieczoru. Jeśli poszedł za moją radą, musiał wygrać sto pięćdziesiąt luidorów na „Casque en Cuir“.

Karetka tymczasem wyjechała z hipodromu Longchamps i toczyła się wzdłuż małego jeziora.

Carmena położyła rękę na ramieniu Jakóba i przytuliwszy się do niego patrzyła mu w oczy z dziwnym jakimś wyrazem.

Gouville nie widział jej jeszcze taką i chcąc się otrząsnąć z pod jej uroku, zapytał wesoło:

— Gdzież więc jedziemy? Czy do Saint Germain?

— Gdzie chcesz, mój Jakóbie — szepnęła mu na ucho — doznaję niepojętej obawy... czuję, że kochać cię będę miłością... Niech cię Bóg strzeże od tego, a i mnie także!

V.

Noc jest najlepszą doradczynią, tak przynajmniej głosi przysłowie.

Po dniu spędzonym w Longchamps, Jakób zasnął snem twardym.

Wrócił on był późno do domu i tak zmęczony, że nie mógł nawet oddawać się marzeniom rozkosznych chwil, jakich mu dostarczyła pani de Salazie.

Dopiero nazajutrz, po przebudzeniu, z przyjemnością zaczął rozmyślać o nowej postaci, pod którą ukazywała mu się Carmena; nie taiła ona bowiem, że go kocha miłością prawdziwą: swoją drogą, Jakób rad był wielce, że on sam uczuć tych nie dzieli.

Znajdował ją wprawdzie śliczną i czarującą, lecz, pomimo bacznej auskultacyi, nie widział w sobie symptomatów choroby, bądź co bądź zaraźliwej, którą kochanka jego była dotknięta.

Związki takie podobne są do pojedynku. Ten z dwojga przeciwników zwycięża, kto zdoła zachować krew zimną.

Gouville winszował sobie, iż wśród największych zapałów dla kreolki, nie tracił jednak spokoju serca i zamierzał obrócić to na korzyść Stefanii de Roscauval, gdyż pomimo upojeń ubiegłego wieczora, nie wyszła mu ona z pamięci.

Niejednokrotnie w ciągu tych godzin usiłował naprowadzić rozmowę na pobyt kapitana w Port Louis, lecz nie dowiedział się nic nowego od Carmeny.

Chciał jej także wspomnieć o przywidzeniach Stefanii, lecz kreolka przerywała w sposób czarujący wszelką poważniejszą rozmowę, on zaś niezdolny był do roli sędziego śledczego, gdy mógł odgrywać daleko ponętniejszą.

Wspomnienia były miłe, lecz Jakób nie pieścił się niemi długo; wyskoczył z łóżka, dla orzeźwienia się, wziął prysznic i ubierał się do konnej jazdy, gdy z przedpokoju, przylegającego do jego ubieralni, doleciał go głos służącego i drugi męski.

Ktoś chciał wejść.

Lokaj bronił energicznie wstępu. Jakób będąc nawpół ubranym, nie mógł wyjść dla załagodzenia tej sprzeczki; zresztą nie pojmował skąd przyszło do podobnego zajścia; służący znał wszystkich jego przyjaciół, a Gouville nie miał natrętnych wierzycieli.

Nagle drzwi pod silnym naciskiem z przeciwnej strony otworzyły się na oścież i do pokoju, jak bomba, wpadł Mériadec.

— Wiedziałem dobrze, że jesteś w domu — zawołał.

— Nie racya to jednak, abyś bił moją służbę i wyłamywał mi drzwi — odparł z pewnem niezadowoleniem Gouville.

— Istotnie, zanadto się uniosłem, lecz gdy ci wszystko powiem, nie zdziwi cię moja porywczość.

Ostatni z Roscauvalów wyglądał pociesznie: włosy w nieładzie, kratkowany garnitur zmięty i poszarpany. Lokaj wziął go zapewne za żebraka lub włóczęgę.

Spojrzawszy na młodego Bretończyka, Gouville nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Skądże przybywasz, u dyabła — pytał, odprawiwszy służącego.

— Z cyrkulu, mój drogi — mruknął Mériadec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.